

Kurier Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych.
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kurjera Poznańskiego.

KURJER POZNAŃSKI.

AJENCYE KURJERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie: ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haassenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 10 maja.

Z bieżącej chwili.

(Mowa lorda Salisburyego. — Sprawy dachowskie.)

W mowie, wygłoszonej podczas uroczystości torysowskiej ligi „Primrose“, upominał lord Salisbury swoich wiernych, aby agitowali i wyborców objaśnili, że rozchodzi się obecnie o najważniejszą sprawę — o istnienie państwa. Jeśli bowiem Gladstone zwycięży, to Irlandya otrzyma homerule, a to doprowadzi do wojny domowej. Homerule, jeśli ma zobowiązywać, musi być przyjęte przez parlament i sankcjonowane przez królową, a w takim razie jest prawem legalnym i winno być uszanowane przez wszystkich poddanych. Mimo to, zauważa lord Salisbury, że opór gwałtowny wobec takiej ustawy jest usprawiedliwiony. Zachęca tedy do nieposłuszeństwa wobec najwyższej władzy i nieposłuszeństwo to usprawiedliwia. — Ważne to, a nader nieogładne wyzwanie zapamiętajcie sobie gladiatorzy.
„Jeśli Irlandya otrzyma homerule — mówił lord Salisbury dalej — to nasi ziomkowie w Ulster (północna Irlandya) zostaną wydani w ręce katolickiego Arcybiskupa Walsh i jego narodowych przyjacieli.

Chociaż są wyżsi pod względem kultury, oddani być mają na pastwę swych dziedzicznych wrogów. Czyż nie jest to straszny los? Czyż nie jest to nędzna nagroda za wierność względem Anglii, za przelałą krew w walkach z irlandzkimi powstańcami? Czy mieszkańcy w Ulster będą spokojni, czy zgodzą się na takie zmiany? Nie! Wiemy, że są zdecydowani wobec irlandzkiego narodowego parlamentu wystąpić w obronie swęj wolności z orężem w ręku! Buduję mnie to wielce, jeśli słyszę liberalnych mężów stanu, głoszących naukę o bezwzględnej poddaństwie i posłuszeństwie poddanych. Jestem torysem, nie mogę się jednak bezwzględnie godzić na te nauki. Sądzę, że pretensje parlamentarzystów i królów do posłuszeństwa swoich poddanych polegają na wzajemności, i że królowie, oraz parlamenty muszą uwzględniać zasadnicze ustawy i zasadnicze porozumienie ze swymi poddanymi, bo na tym opiera się ich władza i układ, na mocy którego panują. Parłamenta i królowie mają prawo ustanawiać ustawy i żądać posłuszeństwa; nie mają jednak prawa zamieniać poddanych w niewolników, lub sprzedawać ich do niewoli. Królowie i parlamenta mogą obrać drugę, są bowiem upoważnieni do tego, wedle brzmienia ustawy, ale droga ta nie może być przeciwną duchowi konstytucji, na mocy której panują. Jakób II zapomniał o tych zasadach, przekroczył granicę swęj władzy, przekroczył granicę, które określa konstytucja; wiemy też, jakich skutków doznał — stracił swą koronę w Ulster. Jeśli którykolwiek parlament, lub król nadużyje w podobny sposób swęj władzy, to mam nadzieję, że odezwie się wśród nas i wśród mężów w Ulster miłość wolności i nienawiść do wszelkiego nadużycia władzy.“ Tak mówił lord Salisbury, pierwszy minister jej królewskiej mości! Bardzo to pięknie, jeśli p. Salisbury tak energicznie występuje w obronie wolności, lecz wiedzieć winien, że i Irlandczycy są podobnymi do niego ludźmi, żecenia również wolności mają prawo domagać się wolności na mocy tych samych zasad, co lord i mężowie w Ulster.

Rząd francuzki przygotowuje w wielką ostrożnością i rozważa wyprawę przeciwko Dahomejczykom. W obecnej porze roku wyprawa na większą skalę jest niemożliwą, gdyż w zachodniej Afryce w czasie europejskiego lata padają niestannie ulewne deszcze, które przerywają komunikację i uniemożliwiają zakładanie obozów. Tymczasem organizują się siły zbrojne, na swoim czasie wystąpią do walki. Statek wojenny „Sané“ zarzucił już kotwicę pod Kotonu, a przez jego przybycie blokada brzegów dachowskich będzie skutecznie wykonywana, tak, że Behanzin nie będzie już mógł zaopatrywać się w broń europejską i amunicję za pośrednictwem domów handlowych niemieckich i angielskich w Whyddah. Pułkownik Dodds z piechoty marynarki, który obejmie naczelné dowództwo francuzkich sił zbrojnych w Gwinei, na ładzie i morzu, odpłynął już z swym sztabem, z artylerzystami i działami europejskimi, na pokładzie parostatku „Taygete“ i przybędzie na miejsce przeznaczenia w połowie maja; postanowiono bowiem użyć do wojny lądowej wyłącznie żołnierzy pochodzących z Senegambii, gdzie Francuzi mają dwa pułki rekrutujące się z krajowców, na których można bezwarunkowo liczyć. Wreszcie rząd nabył od towarzystwa „Chargeurs réunis“ mały, płytko zanurzający się parostatek, przeznaczony do działań wojennych na lagunie, ciągnącej się od Kotonu wzdłuż Porto-Novo, aż do angielskich posiadłości w Lagos. Tak więc przygotowania są niemal ukończone, i w czerwcu lub początkach lipca należy oczekiwać stanowczej rozprawy, która zapewne przekaże Behanzina o gruntownej przewadze europejskiej broni.

Tymczasem jednak król dachowski nie myśli się wcale lękać Francuzów. Wedle telegramu z Kotonu, wystosował list do gubernatora i kupców w Porto Novo, w którym zawiadamia, iż uderzy na francuzką kanonierkę, która po to przybyła, aby niepokoić jego wojsko. Dalej mówi z niejaką pokorą, czy bojaźnią, że gdyby miał zamiary nieprzyjacielskie, to już dawno mógłby być zdobył Porto-Novo bez większego wysiłku. Jeśli zaś Francuzi

chcą z nim wjować, to niechaj tylko przyjdą, a powita ich w towarzystwie 10,000, 20,000, a nawet 40,000 żołnierzy i odeprze na wszystkich punktach.

Telegramy.

Paryż, 9 maja. Pogrzeb Hamonda, który zmarł w ubiegły piątek skutkiem ran odebranych przy eksplozji restauracji p. Véry, odbył się dzisiaj przed południem przy licznych udziałach publiczności. Na Pére-Lachaise wygłosił prezes rady municypalnej mowę, w której piętnował bezwzględnie zamachy dynamitowe. Podczas uroczystości pogrzebowej nie wydarzył się żaden wypadek.

Paryż, 9 maja. Wynik wyborów do rad municypalnych wykazuje w głównych miejscowościach Francji zwycięstwo republikanów. — W Marsylii i Tuluzie wybrano radykałów i socjalistów; w Roubaix zwyciężyli socjaliści, natomiast w Fourmies socjaliści ponieśli klęskę. Porządek zakłócony został jedynie w Saint-Jean (depart. Aude), gdzie przyszło do bójki, wśród której 50 osób odniosło lekkie rany, a urnę wyborczą wyrwano z rąk komisji.

Rzym, 9 maja. Król konferował dzisiaj przed południem z Zanardellim, a po południu z prezesem senatu Farinim.

Rzym, 9 maja. „Popolo Romano“ zauważa, iż niestosownie jest doniesienie, jakoby Giolitti prosił Rudiniego, aby zatrzymał ewentualnie przewodnictwo nowego gabinetu, i jakoby Rudini odmówił.

Londyn, 9 maja. „Observer“ dowiadyuje się, że pogłoska o zaręczynach księżniczki Maryi Edynburskiej z wielkim księciem Heskim jest bezpodstawna.

Londyn, 9 maja. W kopalniach węgla w Castle Eden w hrabstwie Durham strejkujący górnicy rzucili się na urzędników górniczych, następuje zaś na interweniującą policję. Pułkownik policji został ciężko raniony, a dom z maszynami, gdzie się zaczęli ukryli, został zrujnowany.

Wybrki górników trwały kilka godzin i dopiero około północy zdołała wzmożona policja rozproszyć tłumy.

Londyn, 9 maja. Do Biura Reutersa donoszą z Zanzjbaru, że nie tam nie wiadomo o śmierci Emin paszy. Krąży tylko pogłoska, że Emin pasza jest chory.

Petersburg, 9 maja. Car sankcjonował upaństwowienie warszawsko-terespolskiej kolei żelaznej.

Petersburg, 9 maja. Naczelnik miasta, generał-lejtnant Gresser, zachorował niebezpiecznie. Mówią, że zastrzykiwano mu witalinę, a odosny instrument nie był czysty i z tego powodu nastąpiła gangrena.

Petersburg, 9 maja. Pułkownik Wendrich został mianowany nadinspektorem wszystkich rosyjskich kolei żelaznych.

Bonn, 9 maja. Odbyła się tu dzisiaj uroczystość otwarcia kolegium Albertinum, arcybiskupiego konwiktu dla słuchających katolickiej teologii. Obecni byli: Arcybiskup Krementz, oraz kurator i rektor uniwersytetu.

Peszt, 9 maja. Minister handlu Baross umarł dzisiaj krótko po operacji, której się masiał poddać. Śmierć jego wszędzie wywołuje żalobę.

Nagyenyed, 9 maja. W skutek nagłej powroży, przystał tu wczoraj wyrwcony wóz menażeryjny, przyczem uciekły z klatek trzy leopardy i kilka małp. Jeden leopard pogryzł pewną kobietę. Urządzono niezwłocznie obławę; żandarmami zastrzelili leoparda, a małpy schwyciono i do klatek wsadzono. Jeden z żandarmów jest lekko poraniony.

Buda-Peszt, 9 maja. W Vereszvicz nie chodzilo o zamach, gdyż dynamitowy nabój zapalony został na ławce, oddalony od mieszkania Fabiana o 15 metrów. Wybuch nie spowodował żadnej szkody. Natomiast zamach na dom notariusza Pappa w Also Fenezel urządzonym został z rozmysłem. Zygmunt Papp, w okolicy nielubiany i przed półtora rokiem zasuspendowany, dopiero niedawno objął napowrót urządowanie.

Budapeszt, 9 maja. Według „Budapester Correspondenz“ wspólny budżet ministerstwa wojny będzie wyższy o około 4 miliony od zeszłorocznego. Nadwyżka spowodowana jest wydatkiem 1 miliona na prowiant i dostawy, a oprócz tego około 3 miliony potrzeba będzie na uzupełnienie kadr, jakie już uchwalono w roku zeszłym, ale dotychczas tylko częściowo przeprowadzono. Powiększenie budżetu ministerstwa wojny nie jest więc spowodowane zmianami lub powiększeniem wojska, ale wykonaniem istniejącego stanu rzeczy.

Berlin, 10 maja. Porucznik afrykański Curt Ehlert donosi do „Voss. Ztg.“ z Zanzjbaru, że wedle pogłoski, Emin Pascha zupełnie zaniewiódł.

Leodyum, 10 maja. Policja przyaresztowała wczoraj wieczorem w pewnym osławionym domu anarchiste Pouilla i znalazła przy nim naboje dynamitowe. Nieco później uwięzła drugiego anarchiste, niejakiego Broith.

Paryż, 10 maja. Restaurator Véry umarł dzisiaj w nocy.

List Jego Świątobliwości Leona XIII do Kardynałów francuzkich.

(Dokończenie.)

Przyczyna tego przyjęcia jest to, że dobro wspólne społeczeństwa odnosi zwycięstwo nad wszelkimi innymi względami; jest ono bowiem zasadą twórczą, jest żywiołem konserwatywnym społeczeństwa ludzkiego, z czego wynika, że każdy prawy obywatel powinien go pragnąć i dostarczać go za jakąkolwiek cenę. Z tej potrzeby zabezpieczenia dobra wspólnego wypływa, jako z właściwego i bezpośredniego źródła, potrzeba władzy świeckiej, która kierując się ku najwyższemu celowi, wiedzie ku niemu rozumnie i stale wolę licznych poddanych, złożonych w jedną więzkę w jej ręku. Od chwili zatem, jak w społeczeństwie istnieje i działa ukonstytuowana władza, interes ogólny jest związany z tą władzą i z tej przyczyny należy się przyjmować ją taką, jaką ona jest. Z tych to powodów i w tém znaczeniu powiedzieliśmy katolikom francuzkim: przyjmijcie rzeczpospolitą, to jest władzę ustanowioną i istniejącą wśród was; szanujcie ją, bądźcie jej poddani jako przedstawiciele władzy pochodzącej od Boga.

Znaleźli się atoli ludzie, należący do rozmaitych stronnictw politycznych, a nawet szczerze katolickich, którzy nie zdali sobie ściśle sprawy ze słów Naszych. Byli one wsz kże tak proste i tak jasne, że nie mogły, jak się zdawało, dać powodu do fałszywego tłumaczenia.

Należy zastanowić się nad tém, że jakkolwiek władza polityczna zawsze pochodzi od Boga, to nie wynika ztąd, aby przeznaczenie Boże wpływało zawsze i bezpośrednio na sposoby przekazywania tej władzy, lub na odpowiednie formy, które przybiera i na osoby, które są ich przedmiotem. Sama różnorodność tych sposobów i w różnych narodach pokazuje dostatecznie ludzkie znamię ich pochodzenia.

Co więcej jeszcze. Urządzenia ludzkie, najlepiej opierające się na prawie i ustanowione w celach tak zbawianych, jakby się chciało, aby nadać życiu społecznemu trwałą podstawę i potężniejszy rozwój, nie zachowują zawsze swęj jedności stosownie do niedaleko sięgających przewidywań mądrości ludzkiej.

W polityce więcej, niż gdzieindziej, zachodzą niespodziane zmiany. Olbrzymie państwa upadają lub rozdzielają się, jak starożytne królestwa Wschodu, cesarstwo rzymskie; dynastje wypierają dynastje, jak Karłowingowie i Kapetyngowie we Francji; miejsce form politycznych przjętych zacierają inne formy, jak tego licznych przykładów dostarcza nasze stulecie. Owe zmiany są dalekimi od tego, aby w swym związku być zawsze uprawnionymi; trudno nawet, aby nimi były. Jednakże najwyższe kryterium wspólnego dobra i spokoju publicznego, nakazuje przyjęcie tych rządów ustanowionych faktycznie, w miejsce rządów dawniejszych, które faktycznie już nie istnieją i może się zdarzyć, że zostaną całkiem obalone.

Jakkolwiek się dzieje z t mi nadzwyczajnymi przeobrażeniami w życiu narodów, których uprawnienia zbadanie należy do Boga, a do człowieka spożytkowanie ich następstw, to honor i sumienie wymagają w każdym stanie rzeczy szczerego poddania się ustanowionym rządóm; potrzeba go w imię tego wyższego prawa, niezaprzeczonego, nienaruszalnego, które się nazywa prawem dobra społecznego. Cóż stałoby się w samej rzeczy z honorem i sumieniem, gdyby wolno było obywatelowi poświęcać dla swych celów osobistych i swych zamiarów stronnicych dobrodziejstwa spokoju publicznego?

Stwierdziwszy w Naszej Encyklice tę prawdę dobitnie, zaznaczyliśmy różnicę między władzą polityczną a ustawodawstwem i wykazaliśmy, że przyjęcie jednej nie pociąga za sobą bynajmniej przyjęcia drugiego w punktach, w którychby ustawodawca, niepomny na swe posłannictwo, stanął w przeciwieństwie do prawa Boga i Kościoła. I niechaj to wszyscy zapamiętają dobrze: rozwijać czynność i używać swego wpływu, aby naprowadzić rządy do zmiany na dobre ustaw niesprawiedliwych lub pozabawionych mądrości, jestto dawać dowód poświęcenia dla ojczyzny, równie rozsądny jak odważny, bez cienia nieprzychylności dla władz rządzących sprawami publicznymi. Któżby ośmielił się używać chrześcian pierwszych wieków przeciwnikami państwa rzymskiego dla tego, że nie uchylali czoła przed jego pogańskimi przepisami, lecz starali się osiągnąć zniesienie tychże?

Na polu religijnem, pojmożanem w ten sposób, różne polityczne stronnictwa konserwatywne mogą i powinny się zgadzać. Ale ludziom, którzyby wszystko poświęcali dla chwilowego triumfu swego odosobnionego stronnictwa, czy to pod pozorem, że im się to wydaje najodpowiedniejszym dla obrony religijnej, możnaby łatwo dowiedzieć, że w czynnie wskutek zgąbnego przewrotu idei, przekładają politykę, która rozdwaia, nad religią, która łączy. A byłoby to ich winą, gdyby nasi wrogowie, korzystając z rozdzielenia ich, jak to czynili aż nadto często, ostatecznie ich wszystkich pokonali.

Twierdzono, że głosząc te zasady, postępujemy w obec Francji inaczej, aniżeli w obec Włoch, tak, że znajdujemy się w sprzeczności sami z sobą.

A jednak tak bynajmniej nie jest. Mówiąc katolikom francuzkim, aby przyjęli rząd ustanowiony, Naszym celem nie było i nie jest nic innego jak

zabezpieczenie interesów religijnych, które nam są powierzone. Właśnie te interesa religijne nakładają na Nas we Włoszech obowiązek upominania się bez wytchnienia o zupełną wolność, jakiej wymaga Nasz podniosły urząd Głowy widzialnej Kościoła katolickiego, nadany ku rządzeniu duszami, wolność, która nie istnieje tam, gdzie Namiestnik Chrystusowy nie jest u siebie prawdziwym władcą, niezawisłym od wszelkiej ludzkiej władzy. Cóż wnioskować ztąd, jeśli nie to, że kwestya, która Nas dotyczy we Włoszech, także jest na wskroś religijną, o ile się ona łączy z fundamentalną zasadą wolności Kościoła? W Naszem postępowaniu też w obec różnych narodów, nie przestajemy zwracać wszystkiego do tego samego celu: religii a przez religię do zbawienia społeczeństwa, szczęścia narodów.

Chcieliśmy, ukochani Synowie, powierzyć Wam te wściekłe rzeczy, aby ulżyło sercu Naszemu i zarazem pocieszyć Wasze. Nawiedzenia Kościoła muszą być bardzo gorzkie dla duszy biskupów, a więcej jeszcze dla Nas, ponieważ jesteśmy Namiestnikiem Tego, który dla utworzenia tego świętego Kościoła oddał całą krew swoją. Te gorycze atoli, dalekie od przygnębienia Nas, pobudzają Nas raczej do uzbrojenia się w większą odwagę, aby stawić czoło trudnościom obecnej chwili. Ztąd wynika także dla Nas podwojenie gorliwości na rzecz tej Francji katolickiej, tem godniejszej Naszego przywiązania ojcowiskiego, że żąda od Nas z ufnością synowską zachęty, opieki i pomocy.

Te uczucia są także Waszemi, ukochani Nasi Synowie: złożyście tego dowody i mogliście się już o tem przekonać, kiedy przybywaliście do Nas jeden po drugim, aby Nam zdać sprawę z swego urzędowania i naradzać się o świętych sprawach, których straż Nam jest powierzona. Wśród powodów ufności, które Nas radują, ona jedynością jest bez wątpienia jednym z najpotężniejszych i dziękujemy Bogu za nią z głębi duszy. Liczymy na ciągłość Waszję gotowości w popieraniu Naszych ojcowiskich usiłowań dla tego drogiego kraju francuzkiego.

W tej pewności, jako rękojmię Naszego przywiązania, udzielamy, drodzy Nasi Synowie, Wam, Waszemu duchowieństwu i wiernym Waszych archidiecezji z całego serca błogosławieństwa apostołskiego.

Dan w Rzymie 3 maja 1892 r. w piętnastym roku Naszego Pontyfikatu.

Leon XIII, papież.

Z eparchii chełmsko-warszawskiej.

Duchowieństwu katolickiemu pod rządem rosyjskim zakazane są wszelkie zjazdy: nie wolno zbierać się ani na synod, ani na rekolekcyje zbiorowe, ani na zjazdy dekanalne, ani na odpusty, ani na pogrzeby itp. chociażby we dwóch, lub trzech księży. Duchowieństwo zaś prawosławne obowiązkowo co trzy lata odbywa tak zw. „zjazd eparchialny“ i w roku bież. 9 lutego (28 stycznia st. s.) zjechało się do Warszawy. Celem takiego zjazdu jest: wysłuchać sprawozdania o „funduszu opiekuńczym“ (popiecznikskim fund) i wybrać „komitet opiekuńczy“ na następne trzeciecie.

Fundusz opiekuńczy jest rodzajem kasy emerytalnej dla duchowieństwa. Każdy duchowcy wnosi do niego 3 procent od pobieranej pensyi i za to ma prawo do wsparcia stałego na starość. Sprawozdanie komitetu opiewa, że do kasy funduszowej w ciągu roku 1891 wpłynęło gotówką 17,620 rubli, wydano 16,692 rubli; pozostaje na rok 1892: w papierach kredytowych rubli 42,100, gotówką 1042 rubli. Po między wydatkami roku 1891 najpoważniejszą cyfrę (12,052 rubli) przedstawia zakup papierów kredytowych na fundusz żelazny. Papiery kredytowe złożone są w labełskim oddziale banku państwa; procenty podnosi komitet.

Członkami komitetu na trzeciecie następne wybrani zostali ci sami, którzy byli dotąd.

Tenże komitet zajmuje się rozdawaniem wsparć dla ubogich wdów i sierot po duchownych b. Unitach, którzy przyjęli prawosławie. Obrót roczny wyniósł w r. 1891 rub. 1413, pochodził z ofiar dobrowolnych.

Pożądaną byłoby rzecz, żeby duchowieństwo katolickie posiadało taki sam fundusz emerytalny. Niestety! pod rządem rosyjskim jest to niemożliwe. Duchowieństwu najprzód, jak nadmieniliśmy, zjeżdżać się nie wolno, żeby radzić o swoich potrzebach; powtórę, gdyby duchowieństwo zebrało „opiekuńczy fundusz“, rząd położyłby swoją łapę na nim i „administracja“ przywłaszczyłby sobie, jako urzędowy „opiekun“ katolickiemu: Na wkłady pozwoli niezawodnie, ale rozporządzać procentami nikomu nie pozwoli, sam będzie rozdawał swoim faworytom jedynie.

Oprócz funduszu opiekuńczego, duchowieństwo prawosławne posiada fundusz „opieki nad biednymi ze stanu duchownego.“ Fundusz ten w ciągu roku 1891 składał się z 57,000 rubli kapitału; wsparć wydano na 1576 rubli w domow po papach i niższego stopnia duchownym. Zarząd pozostaje w rękach „opieki“, ustanowionej przez archiereja.

B. archiepiskop warszawski, obecnie metropolita moskiewski Leoncyusz z godną naśladowania

troskliwośća zajmuje się potrzebami swęj poprzedniej eparchii. Wydał on (23 marca r. b.) odezwę do duchowieństwa moskiewskiego, wywołując je, żeby niepotrzebne aparaty cerkiewne oddawało dla cerkwi w Królestwie Polskiem.

Energicznie bierze się do duchowieństwa swego następcę Leoncynusa, chełmsko-warszawski episkop Flawjan. W „Chelm.-Warsz. wiestnik.“ z r. b. n. 4 czytamy opublikowane następujące jego rozporządzenie z d. 15 (3) lutego r. b.

„Widząc z raportu błogosławnego (dziekana) okręgu I hrubieszowskiego, że rzęca parafii Horodło, kapłan Jan Korytko, bez względu na kilkakrotne rozporządzenia zwierzchności nie wyznaczył dotychczas psalterystę prawem należnej części gruntu, ani dochodów; — rzadko wyklada w powierzonej sobie szkole naukę religii; — niedbale utrzymuje dokumenta kościelne; — w parafii jego liczba upornych (unitów nie chcących być prawosławnymi) nie tylko nie zmniejszała się, lecz owszem powiększyła; — znajdując, że kapłan Korytko wcale nie jest odpowiedzialny dla parafii, w której pozostaje i, jako bezżennego i nie mającego rodziny translokuję do parafii Orłów.

Rzęca parafii horodelskiej mianując... kapłana Drozda, za pozytywca i gorliwą jego służbę w parafii Polubicz i wskutek kilkakrotnej prośby jego... kapłan Drozd, zanim się uda na nowe swoje miejsce, ma pierwój stawić się u mnie w Warszawie, abym mu dał pewne wskazówki co do przyszłej jego działalności... Ze względu, że niektórzy kapłani równie uparcie odmawiają psalterystom wyznaczyć ziemię i dochody, oraz niedbale spełniają obowiązek nauczycieli religii, polecam niniejsze rozporządzenie wydrukować... w „Chelm.-Warsz. eparch. Wiestnik.“ Flawjan, episkop chełmsko-warsz.

Z tego widać, że w kościele prawosławnym bezżennostwo, połączone z brakiem rodziny, należy do defektów, które zasługują na translokację. Z drugiej zaś strony „kilkakrotna prośba“ należy do powodów, żeby proszącego awansować. Wprawdzie racje te same przez się nie decydują, ale w połączeniu z innymi, wpływ swój mają.

Translokacja kapłana Jana Korytko niezadługo może odbyć się na proboszczu katolickim w Horodle: kapłan Drozd będzie go szpiegował i donosić, że uporny „bytych“ unitów podtrzymuje w uporze, że prowadzi propagandę i proboszcz otrzyma translokację do gubernii smoleńskiej, albo gdzie dalej.

Jednocześnie z powyższem rozporządzeniem przew. Flawjana organ duchowy ogłasza nazwiska dwóch innych popów, ukaranych przez episkopa pieniężnie, na dom-sienie zwierzchności szkolnej: jeden skazany na 30 rubli za to że „mało nauczył“ dzieci (za małostkę przeprowadzając) z religii i niedbale wypełniał obowiązki nauczyciela tego przedmiotu w szkole elementarnej; drugi — na rub. 20 również za to, że „mało nauczył.“ Wyrok episkopa Flawjana (d. 27 stycz. v. s.) dodaje, że na drugi raz wymienieni popi „będą pozbawieni parafii.“ Sciągnięte tą drogą pieniądze przeznaczają się na szkoły cerkiewno-parafialne.

Czy nie za surowo?... Ale mniejsza o popów: oni gnębia naszych proboszczów; niechaj ich gnębi archierej.

Musimy jednak zrobić uwagę, że gdyby biskup katolicki poważał się ukarać pieniężnie podwładnego kapłana i dyfiamował go przez pismo publiczne, zostałby zmuszony przez jenerałnego gubernatora zwrócić pieniądze, otrzymałby surową od niego nagana i może byłby skazany na kontybucyę większą, niż sam naznaczył. Bo rząd prawosławny jest bardzo czułym „opiekunem“ kapłanów katolickich i nie dozwala biskupowi, żeby ich krzywdził (?). Czemu nie zakazać przewiel. Flawjanowi surowego ucisku?

Jeszcze jedna uwaga. — Popi prawosławni skazani są na karę za to, że niedbale uczęszczają

do szkoły i nie wyucyli dzieci religii. Księża katolickiego skazywano bywają na karę za to, że „wtracają się“ do szkoły, że „pozwalają sobie wchodzić do szkoły i pytać uczniów z nauki religii“ (okólnik jener.-gub. warsz. 25 kwietnia 1883).

W całej gubernii siedleckiej nie wolno do żadnej szkoły wiejskiej wstępować księdzu; tam, gdzie dzieci są wyłącznie katolickie, pop prawosławny uczy historii św. Dzieje się to na mocy tajnego rozporządzenia od r. 1886. Od roku zaś 1876, „duchowieństwu rzymsko-katolickiemu pod żadnym względem lub pozorem nie wolno zbierać dzieci, dla nauczania modlitwy, lub katechizmu“ (Rozporządzenie z dnia 8 sierpnia 1876 n. 1343, powtórzone 26 kwietnia 1885 r. n. 523); a ksiądz jeden, który odważył się to czynić w kościele, przygotowując dzieci do pierwszej komunii św., skazany został na 50 rubli kary (zob. wyrok w Kur. naszym r. 1891 n. 237).

To w gubernii lubelskiej.

W innych częściach Królestwa jeszcze do takiej „swobody“ dla księży katolickich nie doszło; spodziewać się należy jednak, że dojdzie. Około roku 1876, kiedy teraźniejszy jenerał gubernator wileński, jenerał Kachanow był gubernatorem w Piotrkowie, wszystkich księży, którzy uczyli katechizmu w kościołach, kazał notować, jako „nie-biagonadźnych“. On także nie pozwalał księżom uczyć religii w szkołach wiejskich; gdy zaś wiościance w kilku naraz gminach wystąpili z petycją, żeby ksiądz uczył religii, — do czego ukaz carski ich upoważniał, — p. gubernator przez wysłanego urzędnika zapowiedział nauczycielom wiejskim, że każdy z nich dostanie dymisy, jeżeli odpowiednia gmina wystąpi z prośbą tego rodzaju.

A tymczasem archierej prawosławny skazuje swoich popów na karę za nieuczęszczanie do szkoły, owszem za to tylko, że nie umieją dobrze nauczyć!

W ciągu wielkiego postu roku bieżącego odbywały się, z polecenia przewielebnego Flawjana, w katedralnym soborze warszawskim, co niedziela, konferencje, o godzinie 5 po południu. Materye i mówcy wyznaczeni byli przez archiereja. Konferencje nie miały zaczepnego ani polemicznego charakteru, jak prelekcje wileńskie, przez Donata urzędzone, o których donosiliśmy (zob. n. 51 r. b.).

Pierwszą mową w niedzielę zastępował mówił o poście, o jego znaczeniu religijno-moralnem w chrystyanizmie i zbijał zarzuty nieprzyjaciół postu.

W niedzielę i postu traktowano o czci obrazów; w drugą o modlitwie św. Efrema, itd.

Dnia 24 lutego Flawjan zwiędził gimnazjum męskie na Pradze. U wejścia przyjmował go zwierzchnik gmnazjum z nauczycielami „prawosławnymi“, oraz umyślnie przybył pomocnik kuratora. Uczniowie „prawosławni“ zebrani byli w sali gimnazjalnej; władza egzaminowała ich z nauki religii i był zadowolony. (NB. Biskupom katolickim nie wolno wchodzić do żadnej szkoły bez pozwolenia zwierzchności naukowej).

Tegoż dnia wizytował cerkiew na Pradze. Parafia prawosławna praska liczy, razem z wojskowymi, 2000 dusz; rozciąga się ona na dwa powiaty: nowomiński (dusz 148) i radzyński (dusz 48). Paroch praski, prosił, żeby, ze względu na tak wielką liczbę dusz (!) dano mu pomocnika i żeby rozszerzono cerkiew przez przybudowanie kaplicy, w której mogłoby się odprawiać drugie nabożeństwo rano. Archierej uznał, że prośba jest słuszną i niewątpliwie postara się o jej spełnienie.

(NB. Gdyby wiedział, że katolicka parafia na Pradze rozciąga się na kilka wsł okolicznych, liczy przeszło 32 tysiące dusz, a ma tylko 4 księży, byłby parochowi przedstawił, że jego prośba jest niewłaściwą).

Na drugi dzień (25 lutego) Flawjan zwiędził bardzo szczegółowo szpital wojenny ujazdowski. Zapowiedziany jest przez tegoż archiereja objazd

cerkwi w gubernii siedleckiej; od 30 kwietnia do 16 maja będą wizytowane powiaty: siedlecki, sokołowski, węgrowski, konstanyński (janowski) i radzyński; powiat bialski zaś od 4 do 13 czerwca. Marszruta już ogłoszona. Flawjan wszędzie będzie zwiędzał szkoły (nie pytając kuratora, ani naczelnika dyrekcji naukowej!)

Według ustaw prawosławnych, przy każdej cerkwi, oprócz popa i innej służby kościelnej, powinien być, do ekonomicznego zarządu, starosta cerkiewny i dwaj reprezentanci parafii. Wszyscy trzej, wraz z parochem, stanowią tak zw. „przet“, odpowiadający pod pewnym względem naszemu „dozorowi kościelnemu“. Członkowie wybierani bywają przez parafian, zatwierdzani przez archiereja.

Starostowie cerkiewni w Królestwie Polskiem wybrani z grona włościan, otrzymali teraz przywilej, że przez cały czas swego starostowania (trzy lata) wolni są od wszelkich powinności i robót, do jakich członkowie gminy są obowiązani (np. szarwarki, podwoły, stróżowanie itp.).

Przywilej ten, na przedstawienie synodu, uznała rada państwa i cesarz zatwierdził dnia 3 (15) lutego roku bieżącego.

(Z „Chelm.-Warsz. eparch. wiestnika“ roku bieżącego, numer 4—7).

Projekt do prawa dotyczącego pensji nauczycieli przy publicznych niepaństwowych zakładach wyższych.

Pruski minister oświecenia, p. Bosse, przedłożył sejmowi projekt, regulujący pensje i dochody nauczycieli przy publicznych niepaństwowych zakładach wyższych. Pierwszy paragraf tego projektu wymaga, aby postanowienia i przepisy, dotyczące pensji i dochodów kierowników, nauczycieli i pomocniczych nauczycieli, pracujących przy wyższych zakładach państwowych, obejmowały także tychże nauczycieli i pomocników, zatrudnionych przy zakładach gminnych. — Ten przepis dotyczy także nauczycieli rysunków, udzielających tygodniowo przynajmniej czterdzieści lekcji rysunkowych i dziesięć lekcji winnych przedmiotach.

Pensje reszty nauczycieli technicznych, elementarnych i przy szkołach przygotowawczych zatrudnionych, mają odpowiadać pensjom, jakie pobierają nauczyciele tychże kategorii przy wyższych zakładach państwowych, nie mają one jednak być niższe od pensji nauczycieli elementarnych w miejscu téż ustanowionych. Nauczyciele przy owych zakładach naukowych niepaństwowych mają także pobierać po 150 marek rocznego dodatku, którego atoli przy obliczaniu emerytury w rachubę brać nie należy. Nauczyciel, przeniesiony do szkoły ludowej, traci ten dodatek, czego jednak nie należy uważać jako uszczerpiecie dochodu w myśl § 87 ustawy dyscyplinarnej z dnia 21 lipca 1852 r., dotyczącej urzędników, nie będących w karierze sędziowskiej.

Gmina może postanowić, aby nauczyciele tychże zakładów gminnych nie posuwaliby się w pensji podług systemu lat służbowych, lecz aby etatowo ustanowiono ich pensje. W takim razie należy w etacie przy każdym nauczycielu oznaczyć wysokość jego pensji i dodatku na mieszkanie podług trzeciej klasy taryfy unormowanej dla nauczycieli przy szkołach państwowych. Ten przepis nie dotyczy kierowników zakładu i nauczycieli rysunkowych, można go jednak także względem nich zastosować za zezwoleniem ministra oświecenia.

Gdyby dochody zakładu nie miały pokrywać wydatków wymaganych w powyższych przepisach, w takim razie ma gmina zapewnić te rozchody z innych dochodów.

Wszystkie powyższe przepisy obejmują także wszelkie inne zakłady publiczne, założone przez korporacje, osoby prywatne lub z innych, na ten cel przeznaczonych funduszy. — Gminy, korporacje i zarządy zakładów niepaństwowych mogą przekraczać granice powyższych przepisów, jeżeli chcą wyższe po nad wyżej określone pensje ustanawiać.

Nauczyciele nie mają prawnego tytułu do tego, aby im przyznano pewną stałą pensją, albo aby ustanowiono skalę w latach służby lub podwyższanie ich dochodu po pewnym upływie czasu.

Gdyby im chciano odmówić dodatków służbowych, to można by uczynić jedynie, gdyby nauczyciel na nie nie zasługiwał, ale i w takim razie potrzeba na to zezwolenia prowincjonalnego kolegium szkolnego.

Minister oświecenia może opłatę szkolną przy niepaństwowych zakładach wyższych unormować podług szkolnego, pobieranego w zakładach państwowych takiej samiej kategorii.

Wyższymi szkołami w myśl tego prawa są przez ministra już jako takie uznane lub w przyszłości uznane być mogące: gimnazja, gimnazja realne, wyższe szkoły realne, progimnazja, realne progimnazja i szkoły realne.

Projekt żąda, aby to prawo z dniem 1 kwietnia 1893 r. obowiązować zaczęło; gminy, korporacje i t. p. mogą atoli już wcześniej zacząć wypłacać wyższe pensje.

Publiczne doroczne posiedzenie Akademii Umiejętności w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Zjawiało się nieraz, w łonie Akademii samiej, pytanie, czy dobra jest ta organizacja, która ją dzieli na trzy wydziały. Prosty, więc logiczny i naturalny byłby, z dniem niektórych podział na dwa wydziały — umiejętności ścisłych (matematycznych i przyrodniczych) i nauk wyzwolonych. Prawda, że między temi ostatnimi zachodzą związki tak liczne i bliskie, że można by słusznie uważać je za jeden korpus nauk i wszystkie w jednym wydziale pomieścić. Wszelako różnice między nimi są tak znaczne, że gdyby się tak stało, okazałyby się niebawem potrzeba tworzenia nowych podziałów w tym wielkim wydziale. O tem już nie mówiąc, że Akademia, która w jednym celu łączy wszystkie przedmioty nauki, musi jednak niektórym (a nas naprzykład językowi ze względu na szczególną jego wagę i znaczenie) zabezpieczyć pewne i znaczne miejsce, dostateczną i zawsze zapewnioną liczbę reprezentantów. Zostaliśmy więc przy dawnej organizacji, przy trzech wydziałach. Ale widząc i uznając naturalny związek, jaki zachodzi między naukami wyzwolonemi, jako też pożytek, jaki na nie spłynąć może ze ściślejszego i niejako obowiązkowego stosunku między temi dwoma wydziałami, uchwaliliśmy tę w statucie zmianę, że wydział każdy ma prawo przybierać sobie członków z innego wydziału, którzy zasiadają będą, jako członkowie nadliczbowi, ale z temi samymi prawami, co członkowie właściwi. Mamy nadzieję, że zmiana ta da się uczuć korzystnie w czynnościach wydziałów, przez to w ogólnym stanie Akademii.

To są wewnętrzne, organizacyjne ulepszenia, któreśmy z zezwoleniem Najjaśniejszego Pana zaprowadzili. Spodziewając się, że będą praktyczne i dobre, wiemy, że i najlepsze prawa i statuta nie są niczem, bez dobrej woli i usiłowań ludzkich. Że tój nam nie brak, słowami ręczyć nie chcę, a w tem zebraniu sądzę, że nie potrzebuje. Z naszych prac zeszlóranych zda sprawę zaraz p. sekretarz jeneralny. Jemu ustępując głos, czuję się tylko w obowiązku podziękowania imieniem Akademii przedewszystkiem Waszjej Eminencji za zaszczyt upra-

góry nazywali Szczytem Wschodu Słońca „Sunrise Peak“ z tój przyczyny, że pierwszy z posród okolicznych gór złotym blaskiem wschodzącego zapalał się słońca.

Wydaje się dzisiaj niektórym weteranom z owych czasów, starym a ubogim, że niebo samo w ten sposób wskazywało im na bogactwa w tój górze złóżone, tylko, że oni na znakach tych się nie rozumieli. „Złota ta iglica nie kłamała“ z westchnieniem powtarzają.

Nareszcie nadeszła wielkiego odkrycia chwila. Dokonało go dwoje ludzi — biednych, obdartych, upadłych zupełnie na duchu i bliższych rozpacz, gdyż takimi prawie zawsze są ci wszyscy, co jakiegokolwiekbądź w życiu dokonali odkrycia.

Przydarzyło im się to na wschodnim skłonie wielkiego „Szczytu Wschodu Słońca“. Byli bez pieniędzy, zadłużeni po uszy, zaledwie tyle złota znajdując, aby opłacić wydatki na ubogą i prostą strawę, którą się żywili. Przy robocie kopania tu na tym wschodnim skłonie góry w odległości jednej mili od reszty poszukiwaczy złota, dobyli oni pierwszą łopatę kruszcu srebrnego na wielkim srebrodajnym pasie, łączącym pomiędzy skalistemi a Sierra Nevada górami.

Dwaj ci prości i nieuczeni ludzie z zadziwieniem i ciekawością przypatrywali się nieznanej sobie, na powierzchni ziemi wydobytej masie, potem rozłożyli się na ziemi i zaczęli egzaminować ją bliżej i zastanawiać się nad tem, czémby być mogła. Ani im na myśl nie przyszło w tój chwili, że dokonali odkrycia, które miało niebawem zaniepokoić i poruszyć świat cały. Z taką samą nieświadomością jak owi starzy rybacy z Nocy arabskich, co otworzyli starożytną wagę — uwolnili i oni i do życia powołali olbrzymiego geniusza, starego jak sam świat, geniusza zamkniętego w żywej skale od wieków na długo jeszcze przed panowaniem Salomona, syna Dawidowego.

Niebiskawo-czarny materiał przez nich odkryty był po prostu czarnym siarkiem srebra i to tak bogatym, że przedstawiał się w rozumnieniu hutnika, jako czysty metal prawie.

Wniosek z jego ciężkości gatunkowej i koloru siwego sądził, że mają do czynienia z rudą żelazną, zwierzając nieco magnesoem żelaza, albo z nowym rodzajem „czarnego piasku“ charakterystycznego i wiernego towarzysza rudy żelaznej. Na tem chwilowo badania swoje ukończył. Kruszec przez nich odkryty bardzo był ciężkim, i niezwykła jego „ciężkość“ gatunkowa była jedną dla nich

Epoka srebra.

Na rok 1829 przypada pierwsza gorączka złota, jaka nawiedziła Stany Zjednoczone Północnej Ameryki. Scena jej była rzeka Chestatee (Chestatee-River) (Leather's Ford i Dahlenoga) w Georgii. Gorączka ta złota miała jednak tylko charakter lokalny. Stan Georgii zastrzegł sobie prawo do ziem mineralnych, pozbywał się takowych za pomocą loteryi. Na rok 1849, na chwilę odkrycia bogatych złotośnych pokładów żwirów (żwirów) w Kalifornii, przypada wielka gorączka złota naszego stulecia — wszystkich stuleci. Gorączka ta złota nie ograniczyła się tylko na Kalifornię, ani na Amerykę, ani też na Europę; ogarnęła ona świat cały, rozbudziwszy nawet zwykłe tak apatyczne Azjaty. Ludzie wszystkich narodowości zarazieni zostali „złotą febrą“, choroba, której zarodek zdaje się, że zawsze tkwi w duszy człowieka. Odkrycie to napęściło w żyły smutnego i powolnego świata krwi, napęściło umysły wszystkich nowymi ideami i rozbudziło w sercach wszystkich nowe nadzieje.

W 10 lat później, a więc w roku 1859, gdy gorączka złota, którą bogate pola złote Kalifornii rozbudziły, ostygła nieco, nastąpiło odkrycie wielkiej żyły srebra Comstock. Wnet potem odkryto kilka innych nowych srebrodajnych żył w tężej samej okolicy i przekonano się niebawem, że cały ten pustynny pas pomiędzy Górami Skalistemi (Rocky Mountains) a Sierra Nevada był srebrodajnym, albo raczej równocześnie srebrowo i złotodajnym.

Tysiące i dziesiątki tysięcy ludzi, co z narażeniem życia znosząc trudny szalone przedzierano się przez bezwodne równiny i piaszczyste pustynie rozległej tój krainy w drodze do złotych pól Kalifornii, nie przeczuwając, jaki olbrzymi zapas szlachetnych kruszców kryje się we wnętrzu wielkich, dzikich, bezleśnych gór, przez które z trudem przedzierają się im trzeba było we wędrownie na Zachód. Szli za złotem, szli zdobywać bogactwo i to, co bogactwo daje, nie przeczuwając, że tuż obok drogi, którą posuwali się naprzód, leżały niezliczone skarby, miliony w złocie i srebrze, złożone przez Stwórcę w skalistych podziemiach gór w postaci dziewiczych żył drogiego kruszcu, których dotąd ludzka ręka nie dotknęła, ani na których dotąd ludzka noga nie postąpiła, żył szlachetnych metalów, czekających w milczeniu od wieków na kilof i świder górnik.

Tysiące i dziesiątki tysięcy emigrantów cią-

gnęło dolina carsońska (czytaj karsońska) po przed górą Davidsona, wysoko strzelającą ku niebu, na której wschodnim skłonie znajduje się żyła Comstock. Wszyscy emigranci, co opuścili rzekę Humboldt-River w miejscu, gdzie wody jej chowają się pod ziemię, i przebywszy pustynię Humboldta wchodzili do Kalifornii w miejscu, gdzie miasteczko „Hangtown, miasto szubienic“ dzisiejsze Placerville się znajduje, widzieli jasno przed sobą, patrząc ku zachodowi, piętrzącą się ku niebu górę wielką, z której łona od tego czasu wydobyto setki milionów w złocie i srebrze i dotąd miliony z niej dobywają.

Gdyby był który z tych awanturniczych poszukiwaczy złota wiedział, co ta krzewami piólu amerykańskiego porośła góra w łonie swoim zawiera, bezwątpienia, że natychmiastby wytknął na niej miary górnicze, tak zwane kłemy i zabezpieczył sobie wszystkie te bogactwa, jakie John W. Mackay, James G. Fair, John P. Johnes, William Sharon, George Hearst, James C. Flood, Wm. Shaney O'Brien i tuzin innych milionerów później uzyskali.

Ale żadnemu z tych wędrujących tysięcy na myśl nie przyszło, aby „ta siwa, stara góra stojąca przed nimi z grzbietem nagim, wyzierającym z pod płaszcza krzewów piólu gorzkiego, mogła być wielkim mieszkaniem gnomów, aby mogła zawierać więcej złota i srebra, aniżeli wszystkie skarby zakłete, strzeżone w podziemiach przez smoki i złe duchy w legendach i baśniach ludu naszego. Istnienia skarbów ukrytych we wielkiej tój górze nie domyślał się nikt, nawet ludzie u podnóża góry tój osiedli, stojący na czele stacyi handlowych nad rzeką Carson.

Amerykianie nie byli jeszcze podówczas narodem górniczym. Znalazł można było już wtedy co prawda w Kalifornii setki złotych i sprytnych poszukiwaczy złota, ludzi znających się doskonale na przemywaniu i płókaniu złotodajnych żwirów, ale zasady rzeczywistego kopalnictwa, praktycznej geologii (ziemioznawstwa) i mineralogii były im jeszcze najzupełniej niezbrane. Ale choć nie byli górnikami we właściwym znaczeniu tego wyrazu, stanowili przecież wybory materiał surowy, z którego z czasem wytworzyć się miała dzielna i najbardziej przedsiębiorcza armia górników całego świata.

W rok albo dwa po odkryciu złota w Kalifornii, metody, jakich poszukiwacze złota w Kalifornii celem wydobycia go, używali, rozeszły się szybko po wszystkich Stanach Unii Amerykańskiej.

Po zukiwacze złota w żwirach złotodajnych zatrudnieni opisywali w listach do swoich szczegó-

lowo każdą metodę zastosowaną do płókania złota, zaczawszy od prostej miski blaszanej i kołyski aż do systemu hydraulicznego, gdy ten odkryty i w użycie wprowadzony został przez Edwarda Mattison'a. Dobywanie złota z piasku i żwirów złotodajnych było rzeczą, która interesowała każdego do tego stopnia, że nie było tu w Kalifornii po roku 1850 przez cały szereg lat człowieka, któryby nie umiał używać miski do prospektowania za złotem.

Gdyby ludzie ówczesni byli obeznani z kopalnictwem, ziemioznawstwem, ziemiordztwem, naturą kosztownych kruszców i ich znachodzeniem jak n. p. obecnie obeznana jest z temi przedmiotami większa część mieszkańców na zachód do rzeki Missouri, odkrycie żyły Comstocku byłoby nastąpiło albo jeszcze w roku 1849, albo co najpóźniej z wiosną roku 1850. Pierwsza partja emigrantów z doświadczeniem dzisiejszych prospektorów z Colorado, Montany, Utah, Kalifornii, Oregonu, Waszyngtonu lub jakiegokolwiek bądź innej krainy północnej Oceanu Spokojnego, rozbijwszy obóz nad rzeką Carson w pobliżu starej stancyi handlowej przy ujściu Złotego Wąwozu (Gold Canon), byłaby niezawodnie odkryła żyłę, a z nią srebro. W godzin kilka po odkryciu złota we wawoie znaleźliby się z pewnością na szczyście góry Davidson. Skonstatowawszy znachodzenie złota w żwirach wawoju w tój chwili udaliby się w górę strumienia, aby odkryć żyłę, albo żyłę, z których zwierzenia, skruszenia i uprowadzenia w dół przez wodę metal w żwirach wawoju swój wziął początek. Złoto też a nie innego znalezione w tak zwanym Złotym Wawoju spowodowało ostatecznie odkrycie żyły Comstock'u. Dzięki jednak ograniczonej tylko znajomości górnictwa i nauk z niem ściśle połączonych, osiem lat czasu potrzeba było na zrobienie odkrycia, którego górnicy i prospektorzy z północnej Oceanu Spokojnego dokonali dzisiaj w tylu godzinach.

Poszukiwacze złota wśród pracy w pocie czoła zwolna tylko posuwali się w górę ku miejscu odkrycia, zwolna posuwali się w górę wawoju przez lat 8 ku źródłu, z którego z trudem wielkim ze żwiru i piasku wypłókiwany żółty, drogi kruszec pochodził. W ten to sposób złotym krokiem i nie przeczując niczego, posuwali się naprzód i zbliżali ku wielkiej żyły z początku nie dalej od nich odległej jak sześć mil angielskich, przez 5—6 lat następných zaś o milę tylko — a przez te wszystkie lata wzrok ich codziennie na nią się zatrzymywał, boć codziennie oczy ich zwracały się na górę, której szczyt kapał się w całym blasku złota i srebra. Wierzchołek tój

gnionej dla nas obecności na naszym posiedzeniu. Pierwszy to raz ma Akademia szczęście widzieć między swymi gośćmi nie księcia Biskupa krakowskiego, ale Kardynała św. rzymskiego Kościoła. Racz wierzcie Eminency, że Akademia policzy to do swoich wspomnień chlubnych, a z dumą bierze to za znak, że i Kościół patrzy na jej pracę z ufnością i życzliwością. Jego Ekscelencja p. Minister dla Galicji i Jego Ekscelencja p. Namieśnik niech raczą przyjąć osobne gorące podziękowanie za podjęty trud i łaskawe uczucia, okazane umyślnym na to posiedzeniu przyjazdem. Wszystkim dla Akademii życzliwym, zwłaszcza tu obecnym, pozwalam sobie złożyć wyraz jej szczerzej wdzięczności.

Następnie sekretarz generalny Akademii prof. dr. Stanisław Smolka odczytał sprawozdanie, w którym powołując się na obraz ruchu naukowego w Akademii, drukowany i rozdany publiczności na posiedzeniu, poświęcił wspomnienie zmarłemu członkowi Akademii: Kopernickiemu, Baranieckiemu, Kłobukowskiemu, Chodźce i Popielowi. Następnie podniósł ważność urządzenia stacji naukowej w Paryżu i w dłuższym wywodzie zastanawiał się nad przyczynami, dla których Akademia przeważnie zajmuje się i zajmować się musi naukami teoretycznymi w przeciwstawieniu do nauk stosowanych, które w wielu innych instytucjach bywają uprawiane.

Z kolei członek czynny Akademii dr. Michał Bobrzyński wypowiedział odczyt p. t. „Karta z dziejów ludu wiejskiego w Polsce.“

Prelegent podniósł na wstępie, iż historia ludu wiejskiego w Polsce od XVI do końca XVIII wieku, bardzo mało zbadana, ogranicza się do zapisania faktu poddaństwa. Wyobrażamy sobie, że ono poczynając od ustaw poddańczych z r. 1496 i 1520 było takim, a nawet gorszem od tego, jakie znamy z czasów poróżbiorowych.

Ażby tę sprawę wyswiecić, podejmuje Akademia wydawnictwo nieznanych źródeł historii ludu wiejskiego w Polsce w trzech ostatnich stuleciach, prelegent zaś postanowił zbadać rzecz, jak ona się przedstawia w zbiorze konstytucyj sejmowych t. z. *Voluminibus legum.*

Na ich podstawie można stwierdzić przedwzrostkiem, że poddaństwo ludu wyrabiało się w Polsce bardzo powoli. Konstytucja z r. 1486 jest pierwszą próbą, ażeby włóścianina dziedzielnicy przywiązać do roli. Późniejsze z r. 1523 i 1543 szły dalej i określały sposób dochodzenia zbiegłego kmiecia, nie wykluczając jednak możliwości opuszczenia pana i włości po dopełnieniu pewnych warunków. Ustawy z roku 1519 i 1520 zaprowadziły robociznę przymusową, ale tylko jednego dnia w tygodniu. Ustawy te nie są więc jeszcze poddaństwem w późniejszej rozciągłości, brak im dalszych ustaw, któreby zwiększały ciężary poddańcze.

Poddaństwo wyrobiło się też u nas przez to, że włóścianom odcięto zwyczajowo drogę do sądu publicznego i skargę na pana. Ustawodawczo stwierdziła je konfederacja *inter dissidentes* z r. 1573, oddając włóścian pod zupełną władzę pana.

Poddaństwo takie było jednak tylko fakultatywnem, że zostawiało każdemu panu możliwość uregulowania stosunków swoich włóścian w sposób jak najliberalniejszy. Prelegent kreśli na podstawie *Voluminibus legum* stosunki po r. 1573, z których wynika, że panowie nie mogli swęj władzy nadużywać i że włóścianie cieszyli się niezgorzszym bytem. Ziemi nieuprawnioną było tak wiele, a zysk z niej wskutek handlu wywozowego tak wielki, że każdy właściciel starał się ściągając do swego majątku ludność wiejską, zapewniając jej jak najdogodniejsze warunki. Powstała licytacja między szlachtą a włóścian, którzy też tłumnie opuszczali wsie, gdzie im było źle, a przenosili się tam, gdzie im było lepiej. Zakazy ustaw, ponawiane ustawicznie i umyślnie, zawierane pomiędzy szlachtą różnych województw o wydawanie zbiegłych kmieci, pozostały na papierze.

wskazówką wartości jego, którą byli w stanie odkryć.

W końcu jednak nie wiedząc już co począć, zakłopotani prospektoży postanowili rzucić garść tego materiału do kołyski i poddać go prymitywnemu procesowi płókania złota, sądząc, że może tym sposobem czegoś się dowiedzą. Przepiókawszy w ten sposób około wiadro zagadkowego dla siebie materiału, zaglądają do środka prostęj maszyny i o dziwo! co za zmiana zaszła w ich fizjognomiach. Czarna rozpacz pierzcha z ich twarzy, nastąpiwszy miejsce wesołemu uśmiechowi szczęścia. Płótno fartucha i cały spód kołyski pokryty był blaskami i pyłkiem złota.

W jednej chwili dwaj ci ludzie znaleźli się na najwyższym szczeblu drabiny szczęścia. Na zlocie się znali, cenę jego rozumieli, więc widok jego wesołemu napelnili ich serca, ale na ciemną czarną masę spoglądali zawsze jeszcze z niechęcią, jako na rzecz przynoszącą im udręczenie ze sobą — uważali ją za gorycz, która się do każdej mieszki słoży, bo w każdym rowku kołyski minerał ten o miejsce dla siebie ze złotem bój toczył.

Choć chwilowo dwaj ci prospektoży nie znali całej wartości i wielkości odkrycia przez siebie dokonanego, to jednak złoto, towarzyszące srebru, w tak wielkiej było ilości, że ogólną wywołało gorączkę w dwóch lub trzech małych okolicznych obozach górniczych. Wiadomość o tym odkryciu rozeszła się lotem błyskawicy pomiędzy ramzernami i chodowcami bydła, osiadłymi zrządka w sąsiednich dolinach i nim jeszcze przekonano się, że dziwny ten ciężki minerał był rudą srebrną, znaczna liczba kłomów górniczych wytknięta została na żyłę, na północ i południe od kłemu odkrycia zabezpieczającego miejsce odkrycia, pokrywając linią wychodnią żyły (część żyły występująca i widzialna na ziemi powierzchni) widoczną wzdłuż wschodniego skłonu „Szczytu Wschodu Słońca.“

Lecz niebawem ludzie bieglijsi i mędrsi w rzeczach tego świata zaczęli się zbadaniem zawadającego prospektorem czarnego minerału i odkrycie srebra naszego wieku stało się faktem dokonany. I wtedy to całemu światu zwiastowano nowinę, że w górach Washoe (czytaj Waszoe), na dalekim zachodzie Utah odkryto wielką i niezmiernie bogatą żyłę srebra — „całą górę“ drogiego kruszcza, jak zaraz potem mówić zaczęli, a przez wszystkie stany i terytoria Unii amerykańskiej lotem błyskawicy rozszerzać się zaczęły wiadomości o prawdzi-

rze. Prelegent kreśli ciekawy pochód ludu wiejskiego z prowincji zachodnich na zachód a nawet na północ, aż do ziemi Smoleńskich, mimo tych wszystkich przeszkód ustawodawczych.

Szereg konstytucyj z r. 1496, 1532, 1593 i 1633 jest nadto dowodem, że również, pomimo zakazów, znaczna część ludności wiejskiej opuściła rolę i poddaństwo i utworzyła klasę ludzi osobną, która wynajmowała się do robót na dzień, tydzień, lub najwyżej na rok po wsiach i po miastach, żądając za to wygórowanej płacy. Szlachta musiała się na to godzić, ażeby mógł uprawić rozległe folwarki i plon z nich zebrać. Wszelkie rygory i usiłowania zamienienia tych ludzi luźnych w poddańców speliły na niczem w zachodnich prowincjach, a gospodarstwo folwarczne prowadzone w znacznej części najetyimi ludźmi luźnymi, których zwano hultajami.

Na wschodzie nie brak też było ludzi luźnych, lecz tam nie chodziło się o hultaja do pracy rolnej, lecz o wyprawy rozbójniczo-wojenne, tam chodziło się o kozaki. Do włóścian przylączyła się szlachta. Kozacy są wytworem przejściowości włości i awanturniczości szlachty; powstałi z chwilą, gdy fala kolonizacji polskiej uderzyła o brzegi Dniepru. Połowiczna polityka Rzeczypospolitej wobec nich doprowadziła w połowie XVII wieku do znanęj katastrofy.

(Dokończenie nastąpi.)

Sprawozdanie

z czynności

Wydziałów i Komisji Akademii Umiejętności w Krakowie za rok 1891.

Filologia klasyczna dostarczyła w tym roku największej ilości rozpraw w rządzie prac, które wniesiono na posiedzeniach Wydziału filologicznego. Tu należą przedewszystkiem obszerne komunikaty krytyczne o nowych odkryciach w papyrusach British Museum, które w ruchu naukowym na polu filologii klasycznej stanowią jeden z najdonioślejszych faktów w ostatnich czasach.

Professor dr. Ludwik Ówikliński czytał o *Αθηναίων πολιτεία*, zbijając wątpliwości, podnoszone przeciw autorstwu Arystotelesa, a ks. prof. dr. Stefan Pawlicki, czł. cz., podał wiadomości o drugiej z rządu seryi ostatnich odkryć papyrusowych, zwłaszcza zaś o poezjach Herodasa (Herodasa). — Dr. Adam Miodoński, prof. uniwersytetu fryburskiego, czytał rozprawę o czasie powstania Historii Florusa (Rozpr. Wydz. fil. XVI, 120—127) i nadesłał następnie rzecz p. n. *Miscellanea latina* (w druku). Dr. Leon Sternbach, docent uniwersytetu Jagiellońskiego, wydał *Johannis Geometrae carmen de S. Panteleemone integrum* (Rozpr. Wydz. fil. XVI, 218—303) i czytał na posiedzeniach wydziałowych kilka rozpraw krytycznych z zakresu literatury greckiej, zwłaszcza późniejszej doby: *Menandrea* (Rozpr. Wydz. fil. XV, 320—395), *Analecta, Pars I: Curae Menandreae, de Georgio Pisida Nonni Sectarore*, o poezyi Kallimacha z Kyrreny.

Wydawnictwa nasze przeszłoroczne wkroczyły w dziedzinę szczególnie daleką nam i obca, mało uprawianą w nauce europejskiej. Prof. Ignacy Radliński z Warszawy opracował obfite materiały leksykograficzne, odnoszące się do dyalektologii języków kamażackich, a zebrane przed laty przez czl. cz. dra Benedykta Dybowskiego, prof. uniwersytetu lwowskiego; dwie części tej pracy (Słowniki Ainów i Kamażadów wschodnich i południowych), wyszły już w Rozprawach Wydziału filolog. tom XVI, 57 do 117) i obudziły żywe zajęcie wśród nielicznego grona specjalistów w zakresie filologii mongolskiej. Publikacja ta, zachowując dla świata naukowego ostatnie resztki wymierających języków, stwierdzi

wie bajeczność bogactwie nowego i dziwnego kraju Washoe.

„Washoe! Washoe!“ było na ustach wszystkich i przez lata całe Washoe popularną było nazwą okolicy, w której leżały wielkie miny srebra, ten wielki dodatek do bogactwa narodowego. Ale jak często się zdarza w krajach, w których lud rządził, że to, czego najwięcej potrzebuje, tego używać nie może, tak też i tu teraz nazwę „Nevada“ ludowi narzucono, kiedy w sercu jego kraj ten był jeszcze „drogiem, starą Washoe.“

Słowa pieśni ówczesnej „Washoe, Washoe! cześć i sława staremu Washoe!“ jeszcze wszędzie potężnym odbijały się echem, gdy naraz spadła na nuncującą tę pieśń niespodziana nowina, że nazwę starą Washoe zamazano a w miejsce jej dano — „Nevada.“

Gdy naturę kruszcza wielkiej żyły poznano, wydobyciu z niej w niezmiernie krótkim czasie miliony w srebrze, nowy dodatek do metalicznego bogactwa narodowego. Wtedy też rozpoczęła się epoka srebra naszego stulecia. Genjusz uwolniony ze skalistych pętów „Szczytu Wschodu Słońca“ przez dwóch ubogich i nieumiejętnych prospektoży, był otrzymanym, który wnet poczuł swą moc i dał ją uczuć światu jak długi i szeroki. Ale genjusz ten wtem nie jest podobny do genjuszu starych rybaków z Nocy Arabskiej, że uwolniony raz i powolany do życia przez naszych dwóch prospektoży, żadną siłą zakłóć, ująć się i spytać nie pozwoli i nie powrócił już więcej do skalistych podziemi gór, z których go raz ręka człowieka wyrwała.

Odkrycie złota w Kalifornii i na całym pobrzeżu Oceanu Spokojnego a następnie milionom srebra wydartym żyłom Comstocku i tylnym innym minom srebra Colorado, Nevada, Utah, Idaho, Montany, Waszyngtonie i t. d. odkrytym następnie w niezmiernie krótkim przeciągu czasu, zawdzięczają powstanie swoje, zaludnienie i wzrost kwitnące stany Unii amerykańskiej po tej stronie gór skalistych i im też tylko zawdzięcza wzrost swój niesłychany i znaczenie „Królowa Pacyfiku“ przegładająca się z jednej strony w endowych wodach Oceanu Spokojnego, a kąpiąca się z drugiej we falach największej i najpiękniejszej na świecie zatoki — San Francisco, metropolii Kalifornii.

Pisałem w Santa Maria, Santa Barbara County w Kalifornii, w miesiącu lutym w dzień św. Aleksandra 1892 roku.

Modest Maryański.

zarazem zastępcę Polaka, który w najnieprzyjajniejszych warunkach, rzucony na Kamczatkę, w imię niewystudzonej niemieckiej miłości nauki zbierał mozolnie cenne materiały.

Badania w przedmiocie filologii słowiańskiej odnosiły się przeważnie do dyalektologii polskiej. W IV tomie sprawozdań komisji językowej zamieszczono obok rozpraw, które już dawniej wyszły w odbitkach, kilka prac dyalektologicznych. Z wyjątkiem słownika z okolic Pińczowa przez X. Władysława Siarkowskiego, wszystkie inne prace z tego zakresu: Słownik podhalański p. Bronisława Dębowskiego, Zbiór wyrazów z okolic Choholowa przez p. Jana Złote, Słownik ludowy z okolic Nowego Sącza dra Karola Mathyasa — Spis wyrazów z okolic Zywca p. L. Rzeszowskiego i Spis wyrazów ludowych z okolic Makowa przez p. Jana Bielę, odnoszących się do gwar ludowych górali karpaccy.

Wydział filologiczny zajmował się nadto ważnym przedsięwzięciem naukowym, po którym spodziewać się można znacznego pożytku dla badań w zakresie naszej dyalektologii. Sama Akademia nie mogłaby była podjąć się tego przedsięwzięcia; inicjatywa też wyszła tu z zewnątrz, od c. k. Ministerstwa wyznań i oświaty. Idąc za myślą, poruszoną przez wiedeńskie Towarzystwo dyalektologiczne, Ministerstwo wyznań i oświaty postanowiło zarządzić na wielką skalę, za pośrednictwem nauczycieli ludowych, zbieranie materiałów do dyalektologii wszystkich narodowości państwa austriackiego. Służąc do tego mają stósownie ułożone kwestyonarze. W tym celu Ministerstwo zażądało od Akademii pomocy w ułożeniu kwestyonarzy, odnoszących się do dyalektologii polskiej i ruskiej. Wydział filologiczny powierzył to zadanie ze względu na dyalektologię polską czl. cz. prof. L. Malinowskiemu, ze względu na dyalektologię ruską czl. kor. X. prof. E. Ogonowskiemu. Kwestyonarze te oddano do użytku ministerstwa wyznań i oświaty przy czem Akademia oświadczyła się z gotowością umięjętnego opracowania całego materiału z zakresu dyalektologii polskiej i ruskiej. Akademia może mieć w tym prawdziwe zadowolenie, że dziś już możebną było rzeczą ułożyć dokładny przewodnik do badań nad polską dyalektologią i że do tego głównie przyczyniły się prace, pomieszczone w naszych wydawnictwach, badania szczegółowe i drobiazgowy, których jednak zebrało się już tyle, że z nich można wydobyc ogólniejsze wnioski co do zjawisk językowych, stanowiących główne kryteria w rozpoznawaniu różnic charakterystycznych pomiędzy rozmaitemi odcieniami dyalektologicznymi polskiego języka.

Z zakresu filologii słowiańskiej wniesiono na posiedzeniach wydziałowych, następujące prace: członka cz. prof. dr. Lucjana Malinowskiego: Ślady wpływu rumuńskiego w mowie góralskiej na Podhalu, jako przyczynek do wiadomości o pobytcie Rumunów w tych stronach; członka kor. dr. Jana Karłowicza, o skrącaniu z przodu polskich nazw miejscowości i ludzi; członka kor. profesora dr. Antoniego Kaliny: „Słownik języka polabskiego Jana Parum Szulcego (1725) na podstawie odpisu, pochodzącego z początku bieżącego stulecia, a zachowanego w bibliotece Ossolińskich we Lwowie;“ pana Gersona Blatta: O języku satyr Marcina Bielskiego, przyczynek do historii języka polskiego.

Biblioteka pisarzy polskich pomieściła w dalszych zeszytach przedruki czterech rzadkości bibliograficznych z XVI, dwu z XVII wieku, mianowicie: *Historia prawdziwa o przygodzie żalostnej księżniczki fińskiej Jana i królowej Katarzyny 1570 r.*, wydał Aleksander Kraushar; *Potrójny z Planta Piotra Ciekińskiego, 1597*, wyd. Jan Ozubek; *Jakóba Górskiego: Rada Pańska, 1597*, wyd. dr. Wiktor Czermak; *Hermana Schottena: O cnocie albo żywocie człowieka przystojnym*, wyd. Stanisław Ptaszycki; *Stanisława Stupskiego: Zabawy orackie 1618 i Wład. Stanisława Jeżowskiego: Oekonomia 1638*, wyd. czl. cz. profesor dr. J. Rostafński. — Nadto w tym samym wydawnictwie ukończono druk pierwszego tomu *Orichowianów*, obfitego zbioru nieznanych dotąd pism i listów, przeważnie łacińskich, Stanisława Orzechowskiego, wyd. dr. Józefa Korzeniowskiego.

¹⁾ Przewodnik ten opracowali prof. Malinowski i p. Stanisław Witkowski.
²⁾ Rzecz ta weszła w skład pracy dawniej już wniesionej pod tytułem: „O niektórych wyrazach ludowych polskich.“
(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawy sejmowe.

Z sejmiku pruskiego.

Izba deputowanych.

Berlin, 9 maja.

(60 posiedzenie.)

Na dzisiejszym porządku obrad stał najprzód znany wniosek dep. Richtera, odnoszący się do zamierzonej loteryi „zamkowej.“ Napływ publiczności na galeryach był ogromny, przy stole ministerjalnym zebrał się ministrowie bardzo licznie, nieobecny był tylko hr. Caprivi i minister Berlepsch.

Dep. Richter, uzasadniając swój wniosek, zauważył na wstępie, że tenże miesiąc w sobie ostrza skierowanego przeciwko ministrom, lecz że chodzi o to, aby dać ministrom sposobność do rozproszenia panującej niepewności, jakoby w Prusach mogły istnieć zakulisowe rządy. Bardzo szczegółowo skreślił mowa znane projekty zmiany otoczenia królewskiego zamku i usiłowania wyższego radcy administracyjnego Kunzego około przeprowadzenia tych zamiarów i okolo loteryi. W liście do deput. dr. Meyera odwołał się p. Kunze na to, że pertraktował z polecenia cesarza. W ten sposób chce pan Kunze zaniżyć się koroną, lecz zdaje się nie myśleć o tem, że zamierzając koroną pokryć wszystko, co się znajduje w związku z tą kwestyą a takiego zlecenia z pewnością p. Kunze nie otrzymał. Jeśli odpowiedzieli ministrowie nie są jeszcze dostatecznie poinformowani, to należy do nich zwrócić się z prośbą o stwierdzenie istotnego stanu rzeczy. Mówca atoli ma to zupełnie do ministrów zaufanie, że są oni sobie świadomi tego, co są winni swemu stanowisku, odpowiadającemu konstytucji, swemu znaczeniu i swęj osobistej godności.

Minister Bötticher zabrał następnie głos, by złożyć krótkie oświadczenie. O zajęciach, które nie

wchodzą w zakres ich spraw, nie mogą ministrowie składać oświadzeń, mianowicie o rzeczach, które zaszły w otoczeniu Najwyższej osoby, o ile prztem nie chodzi o sprawy rządowe. Jedną rzeczą, odnośnie do miejsca na pomnik dla cesarza Wilhelma I, zajmował się pan minister urzędowo i może oświadczyć, że cesarz oznaczył miejsce na pomnik po zniszczeniu t. zw. Schlossfreiheit. Decyzja królewska także rozprasa wszelkie obawy o założenie sadzawki lub o zalesienie akademii budowniczej; cesarz wybrał miejsce dla pomnika na wschodnim brzegu i okolenie tegoż ma być oddalone o 12 metrów od zachodniego brzegu Szprewy, ponieważ tego wymaga interes żeglugi. Wreszcie oświadczył jeszcze minister Bötticher, że ma nadzieję, iż pomnik dla cesarza Wilhelma I będzie mógł być odsoniony w setną rocznicę urodzin tego ostatniego, t. j. 22 marca 1897 r.

Minister Herrfurth zapewnił następnie, iż o żadnym wniosku o urządzenie loteryi, któryby miała jakkolwiek związek z projektem, wymienionym przez p. Richtera, nie zawiadomiono go ani urzędowo ani — pominąwszy referaty dziennikarskie — nieurzędowo, ani ustnie, ani też piśmiennie. Zamiar rządu, by potwierdził tego rodzaju loterya, nie istnieje wcale i nie istniał nigdy. Co do pana Kunzego, to pan Richter podsunął mu bardzo wątpliwę motywa, nie podawszy ani cienia dowodu na nie.

Dep. hr. Limburg z Stirum wyraził zadowolenie swoje z tego powodu, że pan minister z taką stanowczością przemawiał przeciw loteryi, ponieważ już loterya na zniesienie t. zw. Schlossfreiheit przykre wywołała wrazenie.

Dep. Vopelius (wolonkons.) uważał tę kwestyą za sprawę wewnętrzną miasta Berlina i ministerstwa domowego. Co do loteryi, to stronictwo mówcy spodziewa się, iż rząd każdemu żądaniu loteryi „zamkowej“ stanowczo się sprzeciwi.

Dep. Cremer (dziki kons.) starał się bronić p. Kunzego i także urządzenie loteryi i zaznaczył, że komitet loteryjny jeden błąd popełnił, nie przyjąwszy żadnego żąda do swęgo grona. Teraz trąbi się w trąbkę loteryjną, ponieważ jest obawa, aby nie pękły „żydowskie flinty.“

Dep. dr. Lieber (centr.) dziękował dep. Richterowi za to, że tenże poruszając kwestyę, która już oddawna irytowała i niepokoiła opinię publiczną, przyniósł uspokojenie i wyjaśnienie. Pożalowania godnem jest, że najwyższy rozkaz, ogłoszony dzisiaj, nie został publikowany wcześniej, ponieważ byłoby się łatwiej usunęło zaniepokojenie, które powstało nie na korzyść korony. Co do sądu o loteryi, centrum stoi na stanowisku hr. Limburga z Stirum.

Dep. Hobrecht (nar. lib.) stwierdził, że projekty potępiano stanowczo ze wszystkich stron i ubolewał prztem, że niekompetentne instancje mieszały się także w tę sprawę.

Na tem ukończyła się dyskusya i Izba przeszła do obrad nad drugim wnioskiem wolnomysłnych odnoszącym się do rezultatów lowego opodatkowania domowego.

Po uzasadnieniu wniosku ze strony dep. Richtera zabrał głos minister Miquel i zaznaczył, że właściwie wniosek ten był całkiem zbędny, ponieważ i bez niego przedłożony sejmowi obszerny memoriał o dotychczasowych wynikach nowego opodatkowania a nawet ogłoszony go w „Reichsanze.“

W dyskusyi zabierali głos depp. Kardorff (wolonkons.), Schalscha (centr.), Rauchhaupt (kons.) Sattler (nar. lib.) itd.

Wreszcie obradowała Izba jeszcze nad projektem, dotyczącym kolei drugorzędnych i odnośniami do tej sprawy petycyami.

Obrady nad rezolucyą komisji budżetowej odnoszącą się do kosztów na budowę restauracyjną dworców, odroczone do jutra do godz. 11.

Koniec o godz. 3^{1/4}.

Ziemie Polskie.

* „Praw. wiestn.“ zamieszcza obecnie przepisy, o których już wspominaliśmy, dotyczące nauczania tajnego w guberniach zachodnich: 1) Za urządzenie i utrzymywanie bez zezwolenia rządu szkoły jakiegokolwiek rodzaju winni podlegają karze pieniężnej do 300 rubli lub aresztowi do trzech miesięcy. Tej samej karze podlegają osoby, które pomogły do urządzenia szkoły tajnej, albo do zajęć szkolnych przez dostarczenie lokalu, pomocy naukowych lub innych, a wreszcie przez wnoszenie opłaty albo udział w wykładzie albo zarządzie szkołą. 2) Tej samej karze podlegają osoby, mające prawo do nauczania w domach prywatnych, jeżeli okaże się, iż brały one udział w jednoczesnem nauczaniu dzieci kilku rodzin albo osób dorosłych u siebie lub w domach prywatnych. 3) Wytaczanie spraw o tajne nauczanie powierza się w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej i mohylewskiej dyrekcjom szkół ludowych, a w guberniach: kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej inspektorom szkół ludowych, stanowiących skład inspekcji przy okręgu naukowym kijowskim. Urzędnicy policji miejskiej i wiejskiej, oraz władze włóściańskie i miejskie obowiązani są dostarczać władzy naukowej wiadomości o doszłych do nich wypadkach nauczania tajnego. 4) Nakładanie wyznaczonych pod punktami 1 i 2 kar należy w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej do general-gubernatorów, a w guberniach: mińskiej, witebskiej i mohylewskiej do gubernatorów. 5) Sumy otrzymane z kar, składają się: a) na kapitał zapomóg dla osób, mających prawo nauczania młodzieży w domach prywatnych, jeżeli ściągnięte są od osób, mających tytuł nauczycieli i nauczycielek domowych i b) na rzecz skarbu państwa, jeżeli pobrane zostały od wszelkich innych osób. 6) Sposób zastosowania powyższych przepisów pozostawia się do decyzji, jaka zapadnie po porozumieniu się kuratorów okręgów naukowych wileńskiego i kijowskiego z general-gubernatorami i gubernatorami.

— Z Brodów piszą do „Gaz. Nar.“:

„W Poczajowie odbywają się na bardzo wielką skalę przygotowania do uroczystości z powodu 900-letniego jubileuszu zaprowadzenia pierwszych biskupstw prawosławnych na Wołyniu. Spodziewany jest bardzo liczny zjazd; dla wielu dygnitarzy duchownych i świeckich zamówiono już pomieszkania. Chór będzie wzmacniony najlepszymi siłami i dyako-

nami z Chelmu i Kijowa. Przy powitaniu patników zagranicznych, jako też przy uroczystości przyjęcia prawosławia przez Czechów będą wygłoszone mowy polityczne, — przeciwko komu skierowane, nie potrzeba dodawać. Do Galicyan przemówi przed wejściem do cerkwi, jako pierwszy archierej Popiel (niegdys gr. kat. katecheta gimnazjalny we Lwowie i w Tarnopolu). Z wysokich figur rządowych przemawiać będzie Sabler, zastępca Pobiedonoscewa. Z dawnych unickich księży galicyjskich przybędzie do Począjowa wskutek urzędowego nakazu kilka wybitniejszych osobistości z Chelma i Warszawy.

Jak wiadomo, będzie ks. metropolita Sembrałowicz w tym samym czasie objeżdżał pograniczny dekanat chołojowski.

Niemcy.

* Berlin, 9 maja. Żywe rozprawy toczyły się w niedzielę między oficjalnymi a niepodległymi socjalistami na zebraniu socjalistycznym w Rixdorfie pod Berlinem. Niepodległym zarzucono, że tamują agitację na wsiach. Odpowiedzieli na to, iż wojowanie za pomocą broni duchowej jest największym błędem. Tylko brutalna siła może przynieść korzyści w walce przeciwko potęgę mieszczańskości. Śmiech, który się odbywał, uznano za dowód, że zebrani nie mają pojęcia o potęgę robotników. „Głodowy pochód“ z przed kilku tygodni świadczy o prawdziwości tego twierdzenia. Rozprawy sądowe stwierdziły, że nie „frygijskie czapki“, lecz robotnicy tacy, jak obecni na zebraniu, byli tymi buntownikami. Niepodlegli socjaliści, zaznaczywszy to wszystko w swój odpowiedzi, zarzucali oficjalnym, że już nie są rewolucyjnie usposobieni, że tylko niepodlegli sami są rewolucjonistami i potępiją parlamentaryzm.

— W sprawie śledztwa przeciw Baaremu donoszą do „Volksztg.“ z Bochum, iż przesłuchiwanie świadków już się rozpoczęło. Pozwy świadków noszą napis „W sprawie karnej przeciw Baaremu,“ bez podania treści.

— Ostatni „Reichsanz.“ zabiera w swój części nieurzędowy głos w sprawie oskarżeń fabryki broni Löwego i zamieszcza następujące sprostowanie: „Z powodu danych, zamieszczonych w broszurze Alwarda „nowe rewelacje — flinty żydowskie“, które są zdolne wytworzyć zupełnie fałszywe pojęcie o dobroci wielkiej części broni naszej piechoty i z powodu wywodów w niektórych pismach podaje się do wiadomości publicznej, co następuje: Komandytowe towarzystwo na okrycie (Ludwik Löwe w Berlinie) było kontraktem zobowiązane do zakupywania materiału do głównej części broni — do lufy — z królewskiej fabryki broni w Szpandawie w postaci sztab do lufy. Dostarczane fabryce sztaby są identyczne ze sztabami wyrabianymi przez trzy królewskie fabryki broni. Ponieważ od dobroci materiału w lufach głównie zawisła dobroć broni w czasie wojny, przeto wyżej wzmiankowana okoliczność daje rękojmię doskonałości broni Löwego; także po 1 1/2 rocznym używaniu tej broni w wojnie nie okazały się żadne szczególne niedokładności. W czasie trwania fabrykacji tej broni odbywały się strzelania pod kontrolą ze strony komisji śledczej i przytem strzelaniu nie okazały się żadne niedobry. 2) Firma Löwego była kontraktem zobowiązana dostarczyć ostatniej broni z całego zamówienia 425,000 sztuk do ostatniego stycznia a nie jak powiedziano w broszurze, do 1 stycznia 1892 r. W połowie stycznia b. r. odebrano ostatnią broni z rzeczony fabryki. 3) Firmie Löwego nie płacono 58 m. za sztukę, jak twierdzi broszura, lecz znacznie niżej. Na podstawie cen w fabrykach królewskich może firma Löwego na każdej sztuce zarabiać 2 do 4 marek a nie 30, jak twierdzi autor broszury. 4) Przeciwko oskarżonym, o ile ci podlegają wojskowości, wytoczono śledztwo sądowe. 5) Prokuratora zawiadomiono o sprawie z wezwaniem, aby z swój strony poczynił odpowiednie kroki.

Rosya.

* Dziennik „Dien“ pisze: „W połowie grudnia roku zeszłego przybyło do Petersburga dwóch Anglików z pieniędzmi stowarzyszenia „Przyjaciół ludzi“ i z poleceniem rozdawania tych pieniędzy właścicielom dotkniętym nieurodzajem. Angliści ci objeżdżali gubernie nawiedzone głodem i rozdali dotąd 277,250 rubli, a mają jeszcze do rozdania kilkadziesiąt tysięcy. Tak zrobili nasi „wrogowie“. A teraz popatrzyli co zrobili nasi „przyjaciele i sojusznicy?“ Oto po długich zabiegach i staraniach, urządzone wreszcie dla głodnych Rosyan koncerty na Trokadero w Paryżu. Na koncert posłał p. Carnot swego adjutanta jako reprezentanta swojej wspólniczej osoby. A powodzenie tego koncertu było takie, że dzienniki paryskie zamierzały o nim, bo się wstydzili napisać prawdę. Sala bowiem była zapelniona w jednej dwudziestej części. Charakterystyczny szczegół: pierwszy, który kupił bilet na ten koncert, był nasz najserdeczniejszy, br. Rotszyld. We Francji jeżeli jest coś dobrego, to chyba tylko szampan, ale i ten jest teraz zawsze fałszowany.“

Kardynał Schinner.

Szkic historyczny z 16 wieku.

Napisal

Ks. Lic. Krzesiński.

Jedną z najpotężniejszych postaci w dziejach Szwajcaryi szesnastego wieku jest bez wątpienia Kardynał Maciej Schinner. Podobnie jak zgały przedwcześnie, nie tak dawno, ziomek jego Kardynał Merillod, duszą i sercem oddany był sprawie Kościoła św., namiestnikowi Chrystusa na ziemi i swojej Ojczyźnie, którą gwałtem umiłowiał, całą potęgą ognistego, do wszelkich poświęceń gotowego serca. Świetną rolę odgrywała na on czas maleńka Szwajcaryja, ojczyzna wielkiego Schinnera, kapłana-wojownika w dziejach narodów europejskich; w trzech bitwach sławnych powaliła hydrę burgundzką, Karola Sniatego; pod Grandson, Murten i Nancy; nieśmiertelne wawrzyń zdobyli sobie synowie gór na polach Italii w zapasach z Francją; zwano ich za onych dni „karcicielami królów!“

To też cesarze niemieccy, królowie Francji, książęta Mediolanu, Hiszpanie, a wreszcie Papież ubiegają się o zwerbowanie szwajcarskich wojowników do szeregów swoich; niestety owe usiłowania

przyczyniły się wiele do upadku pojęć o honorze narodowym w Szwajcaryi; w owych czasach przestają Szwajcarzy walczyć jedynie za ojczyznę, i sprzedają swą krew za złoto najwięcej dającymu. Partya francuzka, włosko-niemiecka i papieżka na przemian zyskują przewagę; duszą ostatniej był Kardynał Schinner, Biskup w Sitten, kranie Wallis. Schinner z ubogich rodziców urodził się we wiosce Mühlbach w roku 1470; jakkolwiek stryj jego Mikolaj Schinner był Biskupem w Sitten, jednakże synowiec, zwiędający szkołę tamtejszą, musiał porówno z innymi pauprami przed drzwiami bogatych żebrać, śpiewając, o chleb powszedni. Wczesnie rozwinęły się talenta w chłopcu, którego posłano najprzód do szkół w Zurychu, potem do Como, gdzie tak szybko w naukach poczynił postępy, iż mistrza swojego, sławnego na on czas gramatyka i poezy Lucinusa w nauczaniu zastępować począł. Wróciwszy z Como, objął plebania w rodzinnej wiosce, lecz nie długo potem świetnemi zasłynął zaletami, na stolicę biskupią w Sitten wyniesionym został, poparty nie mało wpływem potężnego magnata Jerzego Supersaxa. Biskup w Sitten, równocześnie hrabia krajny Wallis, ważną był osobistością w Europie, gdyż dzierżył klucze niejako do bramy Włoch; poprzednik Schinnera używał wpływu swojego na rzecz Francji, lecz Schinner, po krótkim wachaniu, oddał się na usługi Papieża, Juliusza II., słusznie opierając się zachciankom francuzkim, a popierając sprawę Papieża t. j. Kościoła. Odtąd dwie wielkie idee zapelniają życie Schinnera: uwolnić Wallis od wpływu Francji, która tam wszechwładnie rządziła, a Papieżowi dopomóc do wypędzenia Francuzów z Włoch i utwierdzenia panowania Stolicy św. na półwyspie italskim. Tej idei Schinner poświęcił wszystko!

Trojakią bronią rozporządzał Schinner przeciwko swoim i papieżu wrogom: biskupią powagą i urzędem, świetną, porywającą wymową i dionią krępką, która dzielnie wiodła i orężem i włócznią. Najwięcej bał się Ludwik XII pióra i wymowy Schinnera. „Ten żołnierz z tonzura, mawiał, więcej mi szkodzi językiem, niż długie włócznie jego ziomek.“ Lecz z jakiej daty rościł praw Ludwik XII do włoskich i szwajcarskich dzierzaw? Wiadomo, że Lombardia i Medjolan już od X wieku stały pod panowaniem cesarzy rzymsko-niemieckich. Sławne i potężne rody tam rządziły w formie republikańskiej, jak: Della Tore i Visconti. Za panowania ostatnich, cesarz niemiecki Wacław (Venceslaus) podniósł owe republiki w roku 1392 do rzędu księstwa. Po wygaśnięciu Viscontich nastąpił Sforzowie. Ludwik XII, którego babką była Walentyna Visconti, sądził, iż posiada prawo do księstwa Medjolanu i uprowadziwszy znanego Ludwika Moro Sforzę do niewoli, lat dziesięć (od roku 1500) wził go w strasznym podziemnym więzieniu. Była to jedna z owych licznych zbrodni politycznych Ludwika XII. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek 10 maja.

* Doniesienia urzędowe. Król nadał ks. prboscowski Sznapce w Mikołowie w powiecie pszczyńskim król. order korony trzeciej klasy, a słudze kolejowemu Kaselowi w Bydgoszczy powszechną oznakę honorową w złocie.

* Najprawieblubniejszy ksiądz Arcypasterz wyjeżdża jutro rano na pogrzeb ś. p. Kazimierza Stabewskiego i powróci tego samego dnia wieczorem.

* Profesorem religii przy gimnazjum w Bydgoszczy mianowany został neopresbyter ksiądz Stanisław Kłemi, a przy tutejszym gimnazjum Fryderyka Wilhelma neopresbyter ksiądz Edward Becker, który objął równocześnie po księdzu wikaryuszu Pade obowiązki przy kościele pofranciszkańskim. Ks. Pade wyjeżdża do Monasteru celem oddania się studjum filozoficznemu.

* „Dziennik Poznański“ musiał w numerze wczorajszym prostać doniesienie swoje o unieważnieniu wyboru posta Selle. Czyny to także „Gazeta Toruńska“ w korespondencji z Berlina, wyreczając „Dziennik“ w tej rzeczy nie byłoby nic osobliwego, gdyby „Dziennik Poznański“ od niedawna nie usiłował przedstawiać rzekomych niedbalości naszego pisma. Na to odpowiadamy faktem powyższym i twierdzeniem, że właśnie z powodu niedbalości, rozstrargnienia i nieznamomości rzeczy „Dziennik“ zmuszony jest co chwila „prostować“ swoje twierdzenia. W polemikę dalszą się nie wdajemy co do rzekomych niepodważalnych. Doznał ich „Dziennik“ naprawdę dużo, że tylko wspomniemy tak niefortunną sprawę żaloby, sprawę prowincjonalnego zabezpieczenia od ognia, kampanię pewnego posta przeciwko „głupstwom Kurjer“ itp. W obec tych powodzeń „Dziennik“ my „spać“ moglibyśmy spokojnie, a że nie śpiemy, dowodzi rezbudony ostatnimi czasy z powodu różnych artykułów naszych ruch umysłowy, z którym łączyły się najpoważniejsze organa polskie i niemieckie. To może „jednego“ gniewać — jak mówią w Poznaniu — dla tego owe starania, żeby każde słowo prawdy przedstawiać jako „osobiste zaczepki“. Widożnie ludzie poczuwają się do winy.

* Na wczorajszym posiedzeniu wydziału historyczno-literackiego Tow. Przyj. Nauk miał p. patkownik Callier nadzwyczaj ciekawy odczyt p. t. „Poraj, przyczynek do geografii rodów polskich.“ Profesor A. Małcki w swych studiach heraldycznych twierdzi, że każde zawołanie rodowe, które dało początek herbom polskim, wzięte było od równobrzmiącej nazwy miejscowości. Tego twierdzenia dla braku prac przygotowawczych na polu geografii historycznej nie zdołał szanowny profesor poprzeć w niektórych podanych przez siebie przykładach. Pan Callier podjął się tej pracy względem Porajów. Nazwa Poraj, wyrażająca las, wyspę i osobę pojawia się w r. 946 i 1014 na prawem Polabin, i w r. 1064 na dalekim Wschodzie. Do Polski wprowadził ją Poraj, brat świętego Wojciecha, którego zwłoki złożono w Trzemesznie, zanim je przeniesiono do Gniezna. Heraldycy nasi policzyli św. męczennika do herbu Poraj. W tej tradycji tkwi może źródło prawdy: okolica bowiem Trzemeszna i Gniezna jeszcze przy schyłku XIV wieku osadzona była Porajami. Za podstawę odnośnych badań wziął Callier list biskupa krakowskiego Bodzanta, pisany w Krakowie roku 1357 do bratanka swego, syna ś. p. Tomasza, i na nim oparł swe dalsze wnioski. Biskup Bodzanta urodził się w Jankowie, które odziedziczył po ojcu, i wykonywał różne działy od stryjów swoich na Jakubowie, Czaplach,

Czlochowie i innych włościach. Bezimiennego bratanka biskupa Bodzanta domyśla się prelegent w osobie Jana Poraja z Dzierżgłina i Jankowa, kasztelana kaliskiego i wiąże go z następnymi dziedzicami Jankowa; potem szuka Porajów współczesnych na Węlnie odnośnie na Welicy, Jakubowie, Czaplach, Czlochowie, Tokarzewie, Kozłowie i Strzyżewie, wsiach graniczących z sobą i tworzących jeszcze przy schyłku XIV wieku gniazdo Porajów trzemeszyskich. — Odczyt ten wywołał bardzo ożywioną dyskusję, w której stwierdzono, że praca p. Calliera zawiera w sobie bardzo cenne przyczynki, które w przyszłości szerzej rozprawdzone, mogą posłużyć do rozjaśnienia zawilgłej kwestyi początków państwa polskiego.

O edyktach króla Stefana Batorego z roku 1580 przywiódł p. Callier kilku autorów: z tych cytował wynika, że owe Edykta nie są takimi rzadkościami, jak sądzają niektórzy.

Na członków Towarzystwa przedstawił dr. Kantecki następujących księży: ks. dziekan Kaczmarski z Chelmic, ksiądz proboszcza Malaka z Rzdakwina, ks. proboszcza Niedbalskiego z Gąsawy, ks. dr. Wilkońskiego ze Strzelna, ksiądz proboszcza Szymańskiego z Kościuszek, ks. prob. Stankowskiego z Ludzisk, ks. prob. Kowalewskiego z Ostrowa p. Pakość.

† Wczoraj o godzinie 4 po południu odbył się pogrzeb młodzieńczej ś. p. Wandy Grodzkiej. Kondukt prowadził w asystencji 12 księży proboszcz święto marciński, ksiądz dr. Lewicki. Za trumną, która była formalnie zarzucona wieńcami, przewodzyskiem od młodych przyjacielek zmarłej, postępował ciężko strapieni rodzice, krewni i wielkie tłumy przyjaciół i znajomych, którzy tym licznym udziałem okazali rodzinie zmarłej serdeczne swoje współczucie. Wśród publiczności, towarzyszącej pogrzebowi, widzieliśmy także wiele powszechnie znanych niemieckich rodzin tutejszych. Dziś rano w kościele świętego Marcina odprowadził ks. wikaryusz Janicki mszą św. żalobną za duszę zmarłej.

* Częstochowa zamienie księżycza przypada, o czym penownie przypominamy, jutro w noc. W Poznaniu rozpoczyna się zamknięcie o godzinie 10 minut 18 wieczorem a kończy się o godzinie 1 minut 44 w noc.

* Urzędniczy do kontrolowania kart zabezpieczenia starców i inwalidów mogą każdego czasu zażądać przedłożenia sobie tych kart. Bardzo wielu sądzi, że wystarczy wlepić znaczki zabezpieczenia po kwartale lub przy zwolnieniu personelu służbowego z obowiązków. Takie pojmanie jest błędem — wlepianie znaczków musi nastąpić w czasie prawem przepisany, w przeciwnym razie bardzo łatwo mogą chlebodawcy podlegać karze.

* Wczoraj rozpoczęła się rewizja dorozek. Ze 113 dorozek poznańskich stawilo się wczoraj 16, które uznano za odpowiednie do przewożenia osób. Dalszy ciąg rewizji odbędzie się w czwartek i w piątek.

* Z Poczty. W miejscowościach: Przytocznica pod Bukownicą, Żegrze pod Poznaniem, Janikowo pod Główną, Nowa Meryna pod Niedzyczem, Piotrowo pod Obrzykiem, Bielawy pod Dakowami mokremi i Paczkowie pod Kostrzynem, otwarte zostały pomocnicze stacje pocztowe. Natomiast zniesiono takowe w Polskich Olechach koźmińskich pod Dobrzycą i w Komorowie pod Mikstatem.

* Ciągnięcie czwarłej klasy 186 loteryi pruskiej odbędzie się w dniach od 16 maja do 4 czerwca. Losy odnowić należy do czwartku dnia 12 maja godziny 6tej wieczorem.

* Mogilno. Zeszłego czwartku zgorzały w Twierdzy trzy stodoły dominialne, z których dwie zapelnione były zbożem i paszą. Ogień został prawdopodobnie podłożony.

† W Kordosie pod Trzemeszmem została się z tym światem wczoraj o godzinie 11 rano ś. p. Izabella Wiktoryja z Dobrowolskich dr. Kapuścińska, małżonka ś. p. dr. Macieja Kapuścińskiego ze Środy, współtowarzyszka i współpracowniczka dr. Marcinkowskiego a matka znanego w mieście naszym lekarza dr. Bolesława Kapuścińskiego. Pogrzeb odbędzie się w czwartek o godz. 4 po południu w Środzie. R. i. p.

* Z kroniki szkolnej. Ustanowieni zostali definitywnie: nauczyciel Witton w Sulmierzyczach; odwołalnie nauczyciele: Strachotta z Dąbrowki od 16 marca w Strzałkowie, Eibel w Turowie, Michalke w Wielonku, Kromczyński w Raotach, Preuss z Wschowy od 1 kwietnia w Nowej wsi, pow. krotoszyński, nauczycielka Redner z Wrocławia w Sarnowie, nauczyciel Fechner z Rawicza w Mikorzynie i Schulz z Rinersdorfu pow. Celichowski, w Nowej Dąbrowie od 1 maja. (Dziwna rzecz, że z powodu rejencji bydgoskiej podawane bywają tylko zmiany ze szkół ewangelickich; o ile uważaliśmy o katolickich nigdy wzmianki nie ma.)

* Za skuteczną pracę w szkołach uzupełniających otrzymali remunercje we wysokości 20 do 40 marek, następujący nauczyciele: Schittel w Przybyszewie, Pfennig w Czerminie, Kowalski w Kotowiecku, Kłos w Kuczkowie, Domański w Nowejwsi, Zeigner w Lenartowicach, Pfondt i Reich w Turku, Kostaszewski w Kajowie, Talaczynski i Bartnicki w Gołuchowie, Jonetz w Kawczyńcu, Hartmann w Reńsku, Adamski w Górze, Vogt z Zbrudzewie, Szymański we Chwałkowie, Seifert w Borowcu, Tanke w Krośnie, Paweł w Sowińcu, Seifert w Czmonin, Krenz w Żabnie oledry, Kielczewski w Słomowie, Pomorski w Godzowie, Bittner w Brzostkowie, Jerzycki i Schrunner w Stawoszewie, Rosochowicz w Witaszycach, Schildt w Smitowie, Borówka w Prusach, Krawczyński w Cerekwicy, Friedland w Kocanowie, Mikolajewski we Winnéjgórzu, Stenzel w Pogorzeli, Kazmierczak w Szelejewie, Kielmiński w Skokowie, Piasecki w Zdzieszcu, Zapremba w Ragozinie, Zippel w St. Obrze oledry, Lappe w Kresku, Voss i Platz w Swiętnie, Zacher w Zodynju, Balde w Popowie, Peglow w Podlesiu i Neubecker w Owieczkach.

* Ślub. W środę dnia 4 maja pobłogosławiony został związek małżeński w Ostrowie pomiędzy panem Władysławem Konieckim z Wronek a panną Teodozją Krzyżanowską. Aktu ślubnego dopełnił 82 letni wuj panny młodej, ksiądz proboszcz Rudzki z Lubinia w asystencji 6 księży. Mowę zastosowaną do uroczystości wygłosił ksiądz Wlazło z Gniezna.

* Kocyna. W seminarjum tutejszem odbył się w dniach od 2 do 6 b. m. drugi egzamin nauczycielski, do którego się zgłosiło 20 nauczycieli, przybyło zaś 18. Z liczby tej złożono rzezonny egzamin 15, przez co uzyskali prawo do definitywnego objęcia posad nauczycielskich. Jako komisarz arcybiskupi fungował ksiądz dziekan Samberger z Nakła; przewodniczył zaś egzaminowi prowincjonalny radca szkolny Luke z Poznania, a jako komisarz rejencji był obecny radca szkolny dr. Nagel z Bydgoszczy.

* „Hannover'sche Courier“ donosi, że w Berlinie ma powstać przy współdzieleniu wpływowych członków polskich towarzystw tamtejszych nowe polskie stronnictwo ludowe (?), jako wał obronny przeciwko socjalno-demokratycznej agitacji. Polacy, których liczba w Berlinie

wynosi 40,000, zamierzają na Zielone Świątki odbyć polski sejm, na którym ma być uchwalony program nowego polskiego stronnictwa ludowego, który nie tylko będzie oparty na zasadach narodowych, kościelnych i monarchicznych, ale nadto zawierać będzie żądania, mające na celu podniesienie położenia rzemieślników i chłopów. Wszystkie polskie stowarzyszenia berlińskie mają następnie zobowiązać się, że spowodują swych członków do uznania tego programu; natomiast mają być wszyscy członkowie socjalno-demokratyczni i anarchiści wykluczeni z towarzystw. Odpowiedzialność za tę wiadomość pozostawiamy h.n.owskemu Kuryerowi.

† Ks. Władysław Józewycki, kanonik katedralny krakowski, urodzony w r. 1848 zmarł w noc z 7 na 8 b. m. w Krakowie. R. i. p.

* Zakopane. Stósownie do postanowień nowego statutu organizacyjnego dla tutejszej stacyi klimatycznej tegoroczny sezon letni rozpocznie się już dnia 15 czerwca, w którym to dniu oprócz urzędu klimatycznego zostanie także otwarty dworzec Towarzystwa Tatrzaskiego, czytelnia, restauracya itd. Czynnościami przewodzącymi do otwarcia sezonu zajmują się gorliwie dotychczasowe prezes wydziału gospodarczego stacyi klimatycznej p. W. Ciechowski. Towarzystwo Tatrzaskie czyni również starania, aby gościom uprzyjemnić pobyt w Zakopanem i udogodnić wycieczki w Tatry. W rozszerzonym obecnie dworcu (kasynie) Towarzystwa Tatrzaskiego urządzane będą jak w latach ubiegłych zabawy z tańcami, koncerty itp. Będą też dalej prowadzone roboty komunikacyjne w Tatrach, a to częścią staraniem Towarzystwa Tatrzaskiego, częścią staraniem galicyjskiego wydziału krajowego (jak budowa drogi bitej na „Łysą polanę“ ku Morskiemu Oku). W czasie sezonu letniego wychodzić będzie pismo, poświęcone sprawom miejscowym. W nowo zbudowanym przez Towarzystwo Tatrzaskie schronisku nad Morskim Okiem znajdować się będzie przez całe lato restauracya.

* Katolicy w Hercogowinie. Według obliczeń najnowszych znajduje się w Hercogowinie 78,200 katolików, którzy mieszkają w 31 parafach. Jest to postęp ogromny, gdy weźmiemy na uwagę, że w r. 1852 było tam tylko 37,000 katolików. Księży jest obecnie 62, a nadto 20 seminarzystów, 19 kandydatów do stanu duchownego i 2 klasztory. Niebawem stanie w Mostarze pierwsze katolickie seminarjum duchowne. Cesarz Franciszek Józef ofiarował na ten cel 1000 złr.

* Edison, czy... kaczka? Jeden z redaktorów amerykańskiego pisma „Speaker“ ogłasza rozmowę swą z Edisonsiem, który tłumaczył mu ostatni swój wielki wynalazek. Gdy, mimo że rzekomy ten wynalazek trąci silnie kaczka, i pisma europejskie zaczynają pisać o nim serjo, podajemy krótkie streszczenie ciekawej tej rozmowy: „Nie rozumiem — miał powiedzieć Edison — czemu rządy europejskie wydają tak szalone sumy na eksplodujące pociski, tak kosztowne a tak nieszkodliwe (!) Właśnie wykończyłem udoskonalenie małej maszyny, której dam nazwę „maszyny latającej“. Przewodzyskiem znajdzie ona zastosowanie do torpedowców, ale i w powietru funkcjonuje wybornie: jestem w stanie za pomocą mechanizmu dziwnie prostoty wyrzucić w powietrze 500 funtów materji wybuchającej, wymierzony w ten sposób, że spadnie na oznaczone z góry miejsce na odległość 50 mil angielskich (około 75 kilometrów). Muszę się wprawdzie liczyć ze stanem atmosfery, ale doświadczenia dotychczasowe przekonały mnie, że w każdym razie pocisk mój spada blisko celu. W tej chwili n. p. znajdujemy się w odległości 13 mil od Nowego Jorku; otóż gotów jestem trzymać wszelki zakład, że na poleceniu mojego wydziału technicznego wybuchącej, mającej moją „latającą maszynkę“ tę nad używanymi w podobnym celu balonami wyższość, że absolutną jest niemożliwością zatrzymać je w biegu; raz wprawione w ruch, muszą spełnić swą powinność.“ — Jeszcze kilka podobnych wynalazków słynnego elektrotechnika, a może używanie żołnierzy w wojnach przyszłości okaże się zbyt cennym; wystarczą wygodne „maszynki“.

Kalendarz.

W środę 11 maja św. Maimerta B.	Wschód słońca o g. 4 m. 14.
W czwartek 12 maja św. Pankracego m.	Zachód o g. 7 m. 40.
W piątek 13 maja św. Serwacego B.	Wschód słońca o g. 4 m. 12.
W sobotę 14 maja św. Bonifacego m.	Zachód o g. 7 m. 42.
W niedzielę 15 maja św. Zofii m.	Wschód słońca o g. 4 m. 10.
W poniedziałek 16 maja św. Jana Nepomucena B.	Zachód o g. 7 m. 43.
We wtorek 17 maja św. Antonina B.	Wschód słońca o g. 4 m. 8.
	Zachód o g. 7 m. 45.
	Wschód słońca o g. 4 m. 7.
	Zachód o g. 7 m. 46.
	Wschód słońca o g. 4 m. 5.
	Zachód o g. 7 m. 48.
	Wschód słońca o g. 4 m. 4.
	Zachód o g. 7 m. 49.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* Tygodnika Powieści wyszedł nr. 32 i zawiera: Na Wschodzie, powieść przez F. De Boisgobey, przekład z francuskiego (ciąg dalszy). — Świat bez sroca, powieść przez autora rodziny Lanquierów i odzwiernej z Affortville, przekład z francuskiego (ciąg dalszy).

Przybyli do Poznania.

P o z n a ń, 9 m a j a .

BAZAR. Pani Kończca z córkami z Litwy, pani hr. Bniowska z Samostrzela, pani hr. Łącka z córkami z Posadowa, hr. Bniński z żoną z Dąbek, hr. Kwilecki z Oporowa, dr. Wolniwicz z Krakowa, Moszczęński z Kolybek.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Chłapowski z Lutyni, Kratochwill z Gniezna, Skrzydlewski z Mechlina, Dobiński z żoną z Nowego Tomyła, ks. proboszcz Nowak z Żonia, Putsch ze Szczecina, Taczanowski z Szypłowa, Burian z Rzegocina, Buckatsch z Przybrody.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Ks. dziekan dr. Pankowski z Ryszewka, ks. proboszcz Smigielski z Wolsztyna, Kielczewski z Wrocławia, Wutrow z Zano, Silewicz z Włókna, Arndt z Wrocławia.

Skrzynka do listów.

Panu G. w Ch. p. P. Zapewne, że to tylko pomyłka, którą należało sprostować, ale nie możemy i nie chcemy w podobne repliki się wdawać. Na tem miejscu więc, stósownie do uwag Pańskich, zaznaczamy, że liczby 7 i 22 oznaczają stósunek średnicy (a nie promienia) koła do jego obwodu.

Dodatek